

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 223 (8314) Białystok — Łomża — Suwałki, 1—2 października 1977 r. NAKŁAD: 185.452 Cena 1 zł.

Gaudeamus!

W naszym regionie uroczystości inauguracyjne nowego roku akademickiego 1977/1978 zapoczątkuje dziś Białostocka Akademia Medyczna, otwierając — w sali Teatru im. A. Węgierki — tradycyjnym ceremoniałem i obyczajem kolejny rozdział dziejów własnych i środowiska, które właściwie dopiero się tworzy. Najstarsza wyższa uczelnia białostocka będzie w tym roku kształcić ponad 2 tys. studentów, w tym 44 z nich po raz pierwszy na Wydziale Farmacji (Oddział Analizy Medycznej). W programie uroczystości m. in. wręczenie dyplomów doktorów nauk medycznych i doktorów habilitowanego, zatem personifikacja podstawowych zobowiązań uczelni: dydaktycznych i rozwojowych, naukowo-badawczych.

Środowisko akademickie w Białymstoku powiększające się systematycznie liczy już ponad 10 tys. studentów. Przy rozmaitych przeciwnościach finansowych i lokalowych u-

ciąg dalszy na str. 2

POSIEDZENIE Prezydium Rządu

▼ OCENA SYTUACJI W KRAJOWYM SYSTEMIE ENERGETYCZNYM ▼ ZWIĘKSZENIE UDZIAŁU INWESTYCJI MODERNIZACYJNYCH W PROGRAMIE INWESTOWANIA ▼ PRZEBIEG BUDOWY ZAKŁADÓW W POLICACH ▼ POWSTAJĄ TRZY ZAMRAŻALNIE — PRZETWÓRNIE OWOCÓW I WARZYW ▼ UTWORZENIE SAMODZIELNEJ CENTRALI TURYSTYCZNEJ „ORBIS”

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rządczyni prasowy rządu — 30 września br. Prezydium Rządu dokonało oceny sytuacji w krajowym systemie energetycznym oraz rozpatrzyło prognozę pokrycia zapotrzebowania na energię elektryczną w nadchodzącym szczycie jesienno-zimowym. Do najpilniejszych zadań — jak podkreślono — należy obecnie zakończenie w przewidzianych terminach remontów urządzeń energetycznych, prowadzonych w tym roku na szeroka skalę, a jednocześnie przyspieszenie tempa budowy inwestycji energetycznych, które powinny zasilić krajowy system energetyczny jes-

cie w bieżącym roku. Niezależnie od tego konieczne jest podjęcie przez wszystkie organizacje gospodarcze skutecznych działań na rzecz oszczędniejszego zużycia energii. To samo odnosi się do odbiorców indywidualnych, którzy w dobrze rozumianym ogólnym i własnym interesie powinni zadbać o racjonalne i oszczędne użytkowanie źródeł prądu.

Oceniając efekty wprowadzonego w Polsce w tym roku czasu letniego, stwierdzono, iż postąpienie to przyniosło wymierne korzyści. W miesiącach czerwiec, lipiec i sierpień, w godzinach szczytowego ob-

ciąg dalszy na str. 2

E. Gierek i P. Jaroszewicz udadzą się z wizytą do WRL

WARSZAWA (PAP) — Na zaproszenie Komitetu Centralnego Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej i rządu Węgierskiej Republiki Ludowej, w najbliższych dniach złożą przyjacielską wizytę na Węgrzech — EDWARD GIEREK, I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i PIOTR JAROSZEWICZ, członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.



MOZAMBIK. Jednym z głównych punktów programu społecznego partii FRELIMO jest walka z analfabetyzmem. W chwili użycia skamienia niepodległości w 1975 r. 95 proc. ludności kraju nie umiała pisać ani czytać.

NA ZDJĘCIU: mali uczniowie z wioski Metete w prowincji Zambezi.

CAF — ADN

POGODA

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTW: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

SOBOTA — zachmurzenie duże, okresami deszcz, w ciągu dnia większe prześlimy. Temperatury maksymalne 12-14 st., minimalna 5 st. C. Wiatry umiarkowane i dość silne z kierunków zachodnich.

NIEDZIELA — miejscami przelotne opady; chłodniej.

IMIENINY — w sobotę: Danuta i Remigiusz, w niedzielę: Teofila i Dionizego. (b)



z trzech województw

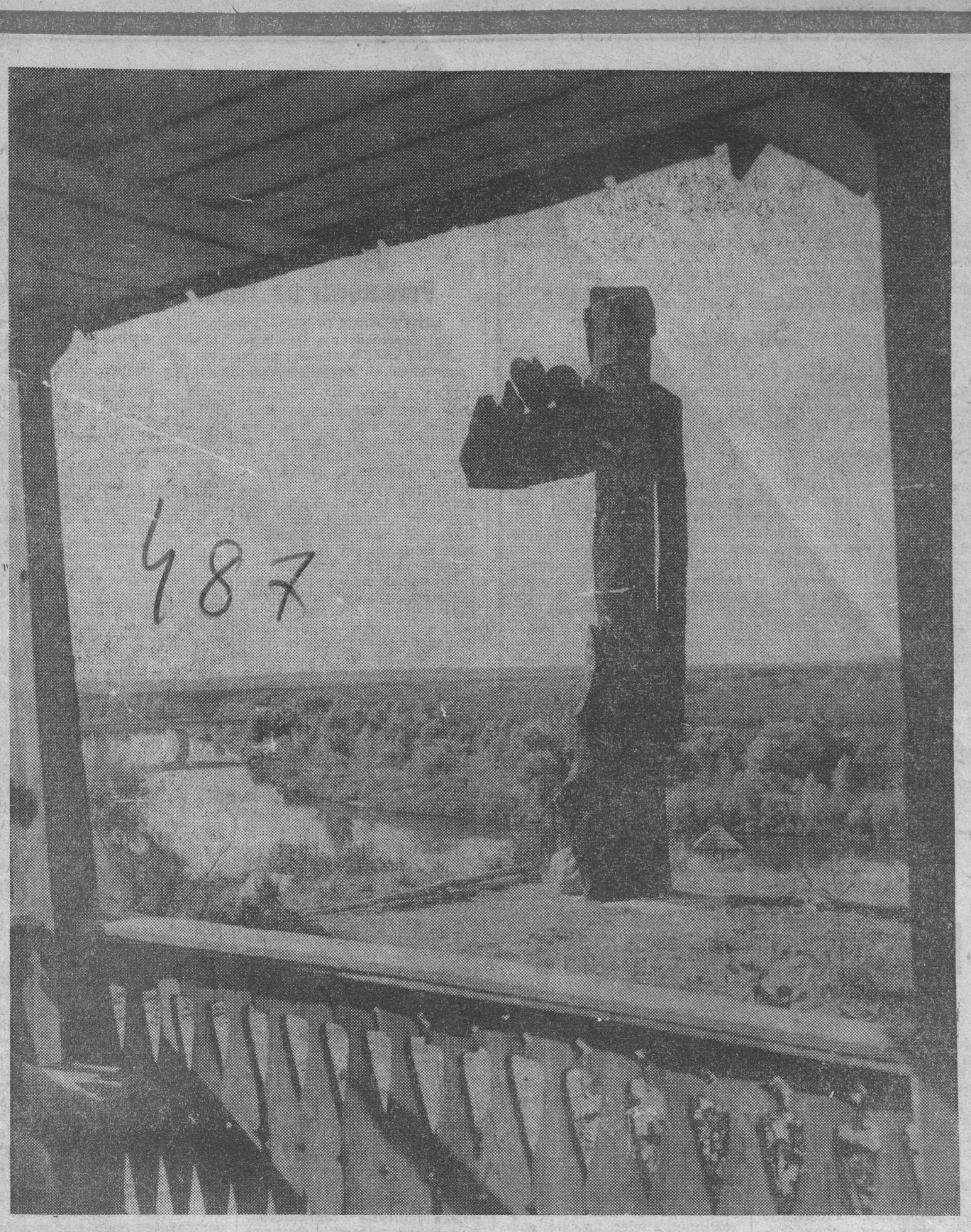
POSIEDZENIE EGZEKUTYW KW PZPR W BIAŁYMSTOKU...

Egzekutywa KW PZPR w Białymstoku oceniła wczoraj działalność Okręgowej Stacji Hodowli Zwierząt oraz Okręgowego Przedsiębiorstwa Obrótu Zwierzętami Hodowlanymi. Poprawa jakości materiału hodowlanego stanowi problem najwyższej wagi w realizacji programu rozwoju gospodarki żywnościowej.

Przed południem członkowie Egzekutywy zwiedzili przedsiębiorstwo specjalistyczne i zespoły rolników indywidualnych w gminach: Tykocin (wsie — Kaplice Stare, Stelmachowo, Morusy), Mońki (Konopczyn), Korycin (Olszanka i Przesławka), Janów (Szczuki i Krasne), Michałowo (Topolany, Nowa Wola i Kazimierowo), Choroszcz (Rogowo), Turośń Kościelna (Borowskie, Gziki), Poświętne (Gołębie i Liza Nowa).

W dyskusji — nacechowanej troską o szybszy rozwój produkcji zwierzęcej — podkreślono dużą rolę ocenianych jednostek w zakresie intensyfikacji hodowli. Pozytywnie oceniono postęp w rozrodzie zwierząt. Egzekutywa wskazała jednocześnie na niedostatki w działalności OSHZ i OPOZH, wyrażające się m. in. w zbyt małym jeszcze procencie ocenianych zwierząt hodowlanych, niewysokich dostawach materiału matecznego oraz ciągle słabej efektywności nasilenia krów.

ciąg dalszy na str. 2



Nowogród świętuje 550-lecie. Podczas uroczystości na skarpie obok dworku odsłonięta zostanie piękna rzeźba Albina Sokolowskiego. W ten sposób Nowogród uhonoruje dokonania Adama Chętnika, wybitnego etnografa i historyka, twórcę miejscowego skansenu. Fot. Gabor Lorinczy

No to do roboty...

CO NOWOGRÓD MA? Nowogród ma tysiąc sześćset mieszkańców, trzydzieści pięć ulic, skansen kurpiowski, który się teraz nazywa Parkiem Etnograficznym Północno-Wschodniego Mazowsza, jedną restaurację i 550 lat. Ma też duże zaniedbania i wielkie ambicje.

SKĄD TEN RWETES?

Czynny społecznie, zaplanowane na ten rok, wykonano już w lipcu (3 mln 700 tys. złotych). Nowy stadion sportowy, kawałek świeżego asfaltu na ulicach, dwa kilometry chodników, prace porządkowe w skansenie i tak dalej. Malarze, wyszukani aż w Warszawie, ustawiają dekoracje w rynku. Nowogród zużywa teraz tyle farby, ile jej nie zużył przez dziesięciolecie.

Kurpie w okolicy robią swoje sławne palmy, Kurpianki trenują palce do wyszywania koronek. Młodzież uczy się wierszy na pamięć. Jak jubileusz, to jubileusz. Będzie karnawał sztuki ludowej. Teraz mioty w ruch. Krawężniki na biało. Deszcz zmywa wapno, no to oni znów biało. Jakos tak jasno w mieście. Ludzie grzeczni. JUBILEUSZ. Przyjedzie król do skansenu, rycerze i damy dworu. Tron królewski i gronostaje z Teatru Narodowego w Warszawie. Miasto otrzyma sztandar. Z jednej strony srebrny orzeł na czer-

wonym tle, z drugiej herb — warowna brama z drzwiami otwartymi paściami. Symbol dawnej kurpiowskiej gościnności.

Przez pierwsze dwa dni października Nowogród będzie świętował 550-lecie nadania praw miejskich.

Oświadczenie gospodarzy miasta i gminy:

— Przygotowania jubileuszowe trwają u nas od początku roku. Traktujemy je jako początek kompleksowego uporządkowania miasta, a równocześnie jako początek dłuższej, co najmniej dwuletniej akcji. Właśnie dwulecie nam trzeba, żeby z określonym dorobkiem przedstawić się na forum krajowym i zająć czołowe miejsce w ogólnopolskim konkursie „Mistrz Gospodarności”. Chcemy nawiązać do tradycji Clechanowca i Siemiatycz. Korzystamy ze sprawdzonych orów, prochu nie wymyślamy. Wiemy naturalnie, że same dobre chęci, to mało.

ciąg dalszy na str. 4

Na równi z produkcją kontynuowana jest w Hucie KATOWICE budowa dalszych obiektów, które sukcesywnie przejmowane będą przez hutników. W tym roku hutnicy katowickiego giganta wyprodukują ponad 2 miliony ton stali. Stali będzie przybywało z miesiąca na miesiąc. Gdy ruszy drugi wielki piec, hutnia wyprodukuje 4,5 mln ton. Nastąpi to w przyszłym roku.

Fot. CAF — Rostak

Notatki z zebrania partyjnego

Pod znakiem Q

Organizacja partyjna w Wydziale Uchwytów Precyzyjnych, który robotnicy nazywają po prostu „cełami”, jest najliczniejsza w całym kombinacie „PONAR—BIAL”. Należy do niej bez mała stu członków i kandydatów. Na zebranie — ważne zebranie, bo sprawozdawczo-wyborcze — przyszło jednak tylko 66 osób.

NOTUJE: A może aż 66 osób! Bywało przecież gorzej. Oto „Rytm Pracy”, czasopismo zakładowe, relacjonujące przebieg jednego z zebranych w tym wydziale, jakby mimochodem podaje, że zebrani towarzysze, mimo burzliwej i twórczej dyskusji, nie mogli niczego postanowić, bo stanowili mniejszość.

Tym razem — nie wdając się w analizę przyczyn słabe-

go zainteresowania członków OOP zebraniem sprawozdawczo-wyborczym — przewodniczący, odczekałszy zwyczajowy kwadrans, z wyraźną ulgą ogłosił statutowe quorum i przystąpił do realizacji porządku obrad.

Punkt pierwszy — przeszerzeganie kandydatów w poczet członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Odbývá się to według szablonu: nazwisko — uwagi — uwaga nie ma — kto „za”? I to się powtarza prawie dziesięciokrotnie. Jedynie dwóch czy trzech towarzyszy przypomina swoje bardzo ogólnikowe rekomendacje i pewna młoda towarzyszyka przyciska do muru dwóch swych kolegów z ZSMP pytaniami: czy wiedzą pod jakim hasłem ma się odbyć najbliższy czyn młodzieży i jakie hasło („...wielkie hasło” — podkreśla z naciskiem) wisi u wejścia do zakładu. Obaj, niestety, milczą.

NOTUJE: Jak pracują ci nowo przyjęci towarzysze? Zastępowali na zaszczyt przyjaźności do PZPR? Jaki prezentują światopogląd?

ciąg dalszy na str. 8

MOJA BIBLIOTEKA ALBUMY

W każdej nawet najskromniejszej wyposażonej bibliotece domowej znajdzie się dwa lub trzy wydawnictwa albumowe poświęcone sztuce. Zwykle większe od pozostałych książek i w strojnieszodolnych okładkach — zawierają na półce honorowe miejsce, ale niestety, zbyt często na tym zaczyna się i kończy ich rola. Mniej lub bardziej starannie odkurzone upodabniają się w końcu do bibelotu w lakierowanej obwolutce. Reprezentują i tyle.

Albumy — droższe od innych książek — najeźsiej trafiają do domowej biblioteki w urodziny lub inne święta jej właściciela jako prezent. Podobnie jak butelka zagranicznego koniaku z kolorową nalepką, a wiadomo, że wszyscy lub prawie wszyscy, co na jedno wychodzi, piją „złoty”, czytają prozę iberoamerykańską i reportaże Kapsuścińskiego, raz kiedy zaglądają do albumu pełniącego obrazów i zdjęć i żalu za czytelnikiem utraconym.

A szkoda, bo jeśli prawda jest, że człowiek może w ciągu życia przeczytać około tysiąca książek, to prawdą jest również, że trzeba by tysiąc lat na zobaczenie samych najważniejszych arcydzieł sztuki, jakie stworzone pod najbardziej nieprawdopodobnymi szerokościami geograficznymi, w najodleglejszych kątach ziemskiej kuli. Podróżując nawet wyjątkowo intensywnie, zaliczając w biegu Ermitaż, Tate Gallery, Louvre, Prado, Pałac Pitti oraz Metropolitan Museum of Art na przemian z Izabą Pamięci w Waszkowie i tak nie da rady: wszystkiego się nie zobaczy.

Właśnie po to, żeby złagodzić ewentualne stęśy z powodu nieosiągalności wszystkich arcydzieł w oryginalnym wydaniu, wydano albumy. Zrozumiałe, że oglądanie Rembrandta w albumie, nawet za tysiąc złotych, ma się tak do autopsji w Rijksmuseum, jak konserwa do świeżego befsztyku, ale w końcu lepiej przejść „Lekcję anatomii dr Tulpa” za pośrednictwem reprodukcji, niż w ogóle. Chyba, że jest się koniopolnym Kaziukiem, ale nie każdego na to stać.

Albumy wymyślono również po to, żeby siedząc wreszcie wieczorem w fotelu, po całodziennym uganianiu się za satysfakcją z pracy i pieniędzmi, można było sięgnąć po tegoż Rembrandta tak, jak sięga się po płytę z ulubioną symfonią. Natomiast z całą pewnością nie wymyślono albumów po to, żeby je wyłącznie odkurzać.

Na dzisiaj wybraliśmy cztery albumowe pozycje — nie według klucza „nowości z księgarskiej półki”, lecz wedle tego, co aktualnie i bez zaglądania pod ladę można nabyć w księgarniach. Stąd nieco odległe daty poszczególnych wydań, ale nie znaczy to, że „Moja biblioteka” ma zamiar upchnąć PT Czytelnikom jakiegokolwiek buble — po prostu tak rzadko piszemy o tego typu książkach, że sięganie wstecz jest tu odruchem całkiem naturalnym.

Irena Jakimowicz: **TADEUSZ KULISIEWICZ; „Arkady”, Warszawa 1976 r., zł 100.**

Autorka tekstu do albumu, poświęconego wybitnemu twórcy, jest cenioną znawczynią współczesnej grafiki. Jej wysoka pozycja w polskiej nauce potwierdza zarówno solidność tekstu, jak też trafność doboru reprodukcji. Album zawiera siedem tablic kolorowych i 49 czarno-białych reprodukcji, prezentujących liczne cykle graficzne Tadeusza Kulisiewicza. Czytelnik znajdzie tu szkice ze Szelebanku, składające się na niezwykle „spektakl życia obnażonego z pozorów”, a także reportaże rysownika z jego licznymi i rozległymi podróży — w krainy prastarych kultur Chin, Wietnamu, Indii, Brazylii i Meksyku — obok serii zatytułowanej „Laguna wenecka”, rysunków z cyklu inspirowanego „Kaukaskim kołem” kredowym Bertolda Brechta oraz ostatnie prace w cyklach: „Kobieta” i „Matka”.

Poza tekstem wprowadzającym w klimat tej twórczości prostej w środkach, syntetycznej w wyrazie i głębszej afirmacji życia, autorka opracowania komentuje z osobna każdy z rysunków, łowarzysząc oglądającemu nierzadko dyskretną, a wytrawną przewodnik po sztuce Tadeusza Kulisiewicza.

Opracowanie zbiorowe: **WSPÓŁCZESNA ARCHITEKTURA RADZIECKA, „Aurora” i „Arkady”, Leningrad i Warszawa 1976, zł 300.**

Album zawiera blisko 150 barwnych fotografii i dobitnie dowodzi, że architektura jest kolorowa, a jeśli zdarza się inaczej — tym gorzej dla architektury. Autorzy albumu na czele z autorem wstępu A. W. Ikonnikowem przedstawiają polskiemu czytelnikowi najejśszej kierunki rozwoju architektury Kraju Rad z lat 60-tych i początku 70-tych. Oglądamy imponujące nowoczesnością rozwiązania konstrukcyjne i uprzedmiotowione metody budownictwa w wykonaniu czołowych twórców radzieckich: leńingradzkie instytuty, moskiewskie osiedla mieszkaniowe, mozaiki z Taszkentu, azurowa architektura Aszchabadu, stylowe herbaciarnie w Tbilisi, słynny zespół gmachów RWPG w Moskwie, pałace sztuki, marmurowe stacje metra i olśniewający „namiot” stałego cyrku ze szkła i aluminium.

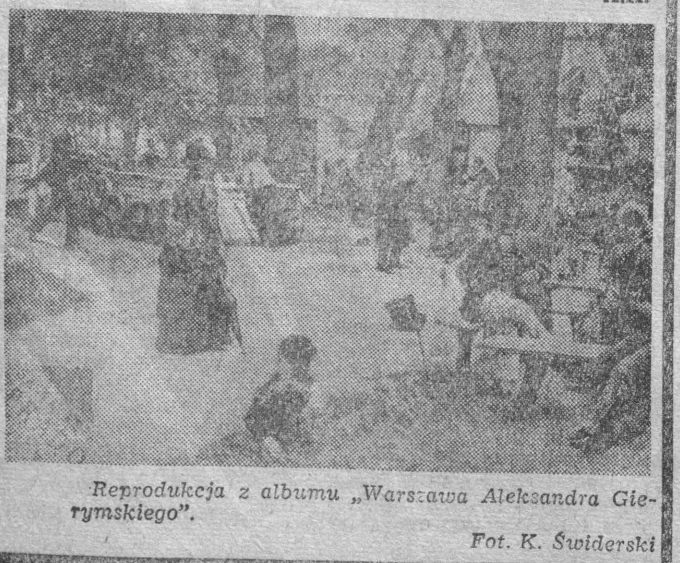
Na uwagę zasługuje — zgrabnie zresztą podkreślona przez fotografów — umiejętność projektowania w zgodzie z naturalnym środowiskiem oraz interesujące wyniki w zakresie zintegrowania na terenie architektury różnych sztuk plastycznych. Przegląd radzieckiej architektury zamyka rozdział poświęcony zespołom pomnikowym na czele z architektoniczno-rzeźbiarską przestrzenią w Wołgogradzie, poświęconą „Bohaterom Bitwy Stalingradzkiej”. To już są monumenty oszalałające każdego widza, nawet obdarzonego nieprzeciętną wyobraźnią.

Jan Białostocki: **O SZTUCE DAWNEJ AMERYKI, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1972, zł 60.**

Tym razem historyk sztuki prof. dr Jan Białostocki — autor wielu naukowych i popularnych publikacji, takich jak choćby poczytna „Sztuka cenniejsza niż złoto” — daje coś w rodzaju notatek z podróży do Meksyku i Peru, ilustrowanych dwoma setkami zdjęć. Rozważania autora, choć zawsze skupione wokół sztuki minionych cywilizacji, dotyczą również historii, religii, obyczajów i w ogóle szeroko pojętej kultury. Pozycja tym ciekawsza, że penetrująca obszary ciągle pociągające niezwykłością i egzotyką.

Ludwik B. Grzeniewski: **WARSZAWA ALEKSANDRA GIERYSKIEGO, PIW, Warszawa 1973, zł 40.**

Album zawiera wprawdzie wyłącznie czarno-białe reprodukcje, ale ogranicza się tylko do prezentacji rysunków i grafik czasem według obrazów, nierzadko szkiców i grafik wykonanych przez innych autorów, ale w ślad za wczesniejszymi pracami Gieryskiego. W publikacji o obok słynnych widoków Powisla i Starego Miasta można odnaleźć nie mniej interesujące, ale rzadziej pokazywane pejzaże warszawskie, tak dobrze rozumiane i ukocone przez artystę. Album posiada właściwie dwa bohaterów — malarza z ubiegłego stulecia i starą Warszawę.



Reprodukcja z albumu „Warszawa Aleksandra Gieryskiego”.

Fot. K. Swiderski

Ciąg dalszy ze str. 1

Informacja dodatkowa: w ubiegłym roku Ogólnopolski Komitet FJN przyznał Nowogrodowi za osiągnięcia gospodarcze i społeczne nagrodę w postaci miliona złotych. Za dwa lata zamierzają sięgnąć wyżej. Apetyt, jak widać, rośnie w miarę jedzenia. Niech rośnie.

**PERSPEKTYWA
JAK NAREW SZEROKA**

Gmina mała, chyba najmniejsza w województwie

No to do roboty...

łomżyńskim. Ziemia słaba, piaski i lasy, wiadomo — Kurpie. 80 proc. mieszkańców utrzymuje się ciągle z rolnictwa. Ale gmina Nowogród ma do sprzedania dwie bezcenne i — jak dotąd — niewyczerpane wartości. Walory krajoobrazowe z rzeką i świeżym powietrzem oraz żywą twórczość ludową. Obok rolnictwa turystyka wyznacza przyszłość gospodarki okolicy. Skansen odwiedza rocznie 25 tysięcy osób. Dwa tysiące letników zamieszkało w tym roku w kwadrach prywatnych. Z braku miejsc noclegowych trzeba było odsyłać z kwitkiem spoczyć wczek, w tym wydecyzyj orbirowskie, dewizowe. Nie strażnik niewygodami turysty jadą, jadą, jadą... W dziedzinie turystyki prowadzono tutaj przez wiele lat gospodarkę rabunkową. Największe tereny zajęte pod ośrodki wypoczynkowe, skłcone były jak, zagrane dyktą i tekturą domków kempingowych. Służa teraz w sezonie, bezużyteczne zima, pozabawione bazy żywieniowej. Sytuacja jest taka, że przynajmniej przez parę najbliższych lat nie można mówić o sensownej aktywizacji.

Nowogród stał się naturalnym miejscem sobotnio-niedzielnego wypoczynku dla mieszkańców rozwijającej się Łomży. Już dziś brakuje dla nich miejsca. Obsiadają więc nadnarwiańskie łaki, deptają je; łaki są własnością prywatną okolicznych rolników, stąd nieustannie awantury, kłopoty. Nowogród przypomina nieumiebowane mieszkanie, do którego nagle zjechało mnóstwo nieproszonych gości. Nie ma ich gdzie posłać.



Piękno nowogrodzkiego krajoobrazu.

Fot. Gabor Lorinczy

DĄBROWĘ zbudowano jakby na pokaz. Wystarczy wejść na któreś ze wzgórz, wśród których leży miasto — i już mamy pełną panoramę. Najlepiej widać z Miedzianowskiej, można oglądać także z okien pociągu, okrążającego Dąbrowę łagodnym łukiem. W pejzażu najbardziej wybija się kościół i wiatrak. Są to jednocześnie obiekty najstarsze. Z wojny pozostało poza tym ledwie kilka domów.

Urbaniści projektujący miasto od nowa, mieli uproszczone zadanie — nie musieli liczyć się z błędami swoich poprzedników. I wykorzystali to. Dąbrowa mogłaby być przykładem, jak należy budować, zagospodarować umiejętnie przestrzeń, wykorzystując naturalne właściwości terenu. Substancja miejska została zkomponowana tak, by zapewnić 4,5-tysięcznej ludności dobre warunki mieszkaniowe, pracy, wypoczynku, by nikt nie czuł się intruzem w tym pejzażu.

Są dwa istotne momenty w nowożytnej historii Dąbrowy: powołanie w 1954 roku powiatu i oddanie w 1962 roku odcinka linii kolejowej, łączącego Sokółkę z Kamienną Nową. Powiat spowodował napływ nowych ludzi, zwłaszcza inteligencji. Miasteczko, ledwo podciągające ze zniszczeń wojennych, potrzebowało lekarzy, nauczycieli, urzędników, rolników — specjalistów. Budowanie kolei, na której Dąbrowa stała się ważną stacją, umacniało gospodarcze znaczenie miasteczka; transport kolejowy był w stanie sprostać ro-

dzieli ani też czym nakarmi. Goście wdychają świeże powietrze, stoją na skarpi nadzycznej urzędni urodą Narwi, która w tym miejscu przyjmuje w siebie wody Pisy, wreszcie pytają, gdzie tu kupić coś kurpiowskiego, żeby nie wracać z niczym.

A KUPIĆ BYŁOBY CO. Wspomnieliśmy o panu Olbrysiu, ale przecież są tu także wszystkie powiaty z Cepelii. Jankowo — Młodzianów i Jankowo-Skarbów — chociażby. Poza tym kurpiowskie koronki, wycinanki, rzeźba. W Nowogrodzie są magazyny

Duży obiekt, obok handlu będzie w nim miejsce dla usług, obecnie brakujących. Krawiec, fryzjer, zegarmistrz, fachowcy od naprawy sprzętu radiowo-telewizyjnego i kto tam jeszcze. Również w przyszłym roku rozpisany zostanie konkurs architektoniczny — urbanistyczny na budowę wsi letniskowej. Wiek, usytuowana w przedłużeniu skansenu, zawierać będzie istniejące elementy starego budownictwa kurpiowskiego. To nieprawda, że w starej piecu diabli palą. Również dobrze można w nim zain-

Potrzebne tylko potakujące skinienie głowy przez gospodarza województwa. Jeśli to skinienie będzie, Nowogród na swoje 550-lecie otrzyma prezent najcenniejszy. Bez niego nie ruszy z miejsca z ogromem przyjeżdżających na własne barki zadań.

**W OCZEKIWIANIU
NA CIĄG DALSZY**

Tymczasem w Nowogrodzie gorączka świątecznych porządków. U naczelnika narada. Temat wiadomo jaki. W domu kultury próby. Dom kultury z jubileuszem



Typowy dom kurpiowski, który stoi na nowogrodzkim wsi. Ostatnio jest coraz więcej amatorów takiego budownictwa.

będzie miał ten pożytek, że zozana stroje i w ten sposób urodzi się amatorski zespół teatralny. Pani Chętnikowa jak zwykle zafascynana o skansen. W skansenie też będą uroczystości, specjalne wystawy. Tyle roboty na dwa dni. Tyle trudu na wstępie tego, do czego przystępuje się stare miasto, tak do niedawna zaniedbane...

**ZDZIŚLAW
KAZIMIERCZUK**

Na aktualnie czynną w białostockim Arsenale wystawę malarstwa Karola Hillera złożyło się dziesięć niewielkich obrazów wyprodukowanych przez BWA i Łódzkiego Muzeum Sztuki. Ekspozycja przez wybitnego przedstawiciela polskiej awangardy międzywojennego dwudziestolecia, choć tak mała, zasługuje na uwagę samą przez się, ale także jako przyczynek do poznania dzieł polskiej awangardy.

KAROL HILLER urodził się w 1891 r. W czynne życie artystyczne wszedł około roku 1916, kiedy to w kijowskiej Akademii Sztuk Pięknych rozpoczął studia malarstwa, żywo zajmując się równocześnie techniką i sztuką. Do rodzinnej Łodzi wrócił malarz w 1921 roku i od razu dał się poznać jako wybitny twórca nowej estetyki. Z rewolucyjnej Rosji przywiózł wiarę w społeczne poslannictwo sztuki, wiarę ugruntowaną poprzez kontakty z arcycełkawką awangardy tamtych lat. Maluje, tworzy grafiki, a także scenografię do przedstawień „Sceny robotniczej” — prowadzonej przez poetę i komunistę — Witolda Wandurskiego.

Wspólnie z autorem „Sady i złota” precyzuje program nowej sztuki w cyklu artykułów opublikowanych na łamach „Głosu Polski”. Z tego okresu futurystycznej fascynacji miastem, maszyną i masami pochodził eksponowany na białostockiej wystawie „Kłacz” oraz kubizujący „Portret syna”.

Utalentowany malarz daje się również poznać jako pedagog i organizator artystycznego życia robotniczej Łodzi. Z jego inicjatywy powstaje tam Stowarzyszenie Artystów i Miłośników Sztuki Plastycznej — „Start”, a później Zrzeszenie Artystów Plastyków. Swoją pracą dowodzi, że nie ma „złych miast” dla artysty naprawdę zaangażowanego. Wystawiał dużo w Salonie Modernistów, w Instytucie Propagandy Sztuki, uczestniczył w Wystawie Nowej Generacji w Łwowie oraz współdziałał z Grupą Plastyków Nowoczesnych. Był także redaktorem pisma „Forma”, wykonywał ekslibrisy i oklad-

ki, z czego około 40 dla wydawnictwa „Renaissance”.

Obok realistycznego epizodu, zaznaczonego na wystawie nastrojowym krajoobrazem z sosnami, Karol Hiller tworzył pod wpływem rosyjskich konstruktywistów geometryczne kompozycje o przejrzystej budowie w sposób nowatorski, wyrażające współczesny pejzaż zurbanizowany, cywilizację zdominowaną maszynami i tempo życia społeczeństwa uprzemysłowionego, ale nieomal zawsze w bardzo ludzkim aspekcie zjawisk, choć nie tak dostojnie jakby tego pragnęli zwolennicy sztuki optymistycznej.

Wspólnie z autorem „Sady i złota” precyzuje program nowej sztuki w cyklu artykułów opublikowanych na łamach „Głosu Polski”. Z tego okresu futurystycznej fascynacji miastem, maszyną i masami pochodził eksponowany na białostockiej wystawie „Kłacz” oraz kubizujący „Portret syna”.

Wspólnie z autorem „Sady i złota” precyzuje program nowej sztuki w cyklu artykułów opublikowanych na łamach „Głosu Polski”. Z tego okresu futurystycznej fascynacji miastem, maszyną i masami pochodził eksponowany na białostockiej wystawie „Kłacz” oraz kubizujący „Portret syna”.

Andrzej Koziara

wiele jej podobnych miasteczek przeżyła okres niepokojów — czy dotychczasowe trendy rozwojowe nie ulegną zahamowaniu?

Trudno mówić, że nic się nie zmieniło. Przede wszystkim sporo osób spałowało w łazik. Teraz z wieloma ważniejszymi sprawami trzeba jechać do Białogostu. A i tak trudno znaleźć coś od ręki, gdyż władza wojewódzka ma na głowie problemy ważniejsze niż Dąbrowa. Choćby problem budowy nowego żłobka.

Gdzieś te inicjatywy są przytłumione — skarży się zastępca naczelnika STANISŁAW JODCZYK — gdzieś tam utykają w Białymostku. Trudno znaleźć winowajcę, bo nam zależy na budowie, a jak zaczniemy szukać, to zaraz dostaniemy fory... ech, kiedyś, jak by powiat, to dużo spraw załatwiliśmy tutaj. Jednak jedynym odczuwalnym następstwem reformy administracyjnej stało się wydłużenie okresu wycełkiwania na mieszkanie. Przedtem czekało się najwyżej rok, a teraz to nawet trzeba czekać... dwa lata. Ale to też trudność przejściowa.

W przyszłym roku rozpocznie się budowa centrum mieszkalno-usługowego dla potrzeb powstającego obecnie Wielobieżnego Państwowego Gospodarstwa Rolnego. W gminie dąbrowskiej nie ma wprawdzie gospodarstw, lecz w sąsiednich znajduje się kilka takich gospodarstw, które dla podniesienia poziomu produkcji i ułatwienia zarządzania postanowiono połączyć w jeden silny organizm. W skład WPGR — Dąbrowa wejdą powiaty Bobry, Krzyżotłofowa i Makowian, razem około 1500 hektarów. Do tego dołączy prawdopodobnie 800 ha nie zagospodarowanych gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, które czekają pod Suchowolą. Dąbrowa leży pośrodku

J. Kwasowski, K. Siemieniako

BEZ ODPRĘWY

namu zapotrzebowaniu na materiały budowlane, węgiel, środki do produkcji rolnej itp. Co roku przybywały nowe obiekty, istniejące dla jej mieszkańców, jak również okolicznych wsi. Niepostrzeżenie nowe bloki mieszkalne, zakłady i instytuty wstawały w tkankę drewnianych budynków, postawionych na przedzie zaraz po wojnie. Wybudowano szpital, liceum ogólnokształcące, dom towarowy, pawilony usługowe i handlowe. Trochę później

i kooperujący z zakładami pracy z zewnątrz, jest również zakład mleczarski i spółdzielnia wielobranżowa, produkująca zabawki i orzechy, a także i inne detale z plastiku. Niedawno uruchomiono zakład przerobu folii, gdzie znalazło zatrudnienie około stu kobiet, co rozwiązało uciążliwy problem każdego małego miasteczka. Rozrasta się Spółdzielnia Transportu Wiejskiego i oddział PKS, w ciągłej rozbudowie jest Gminna Spółdzielnia,

dostarczająca napoje chłodzące, piczycwo, wyroby mienne itp. Wszystkie te drobne przedsiębiorstwa są konieczne dla właściwego funkcjonowania miasta i okolicznych wsi, ale nie mogą stanowić zagrożenia dla najbliższego środowiska i przyległych terenów, na których znajduje się Puszcza Augustowska i Biebrza — najczystsza rzeka w Europie.

W wyniku reformy administracyjnej kraju w roku 1975 Dąbrowa stała się siedzibą powiatu. Tak jak

SZTUKA niejedno ma imię

SALON „DESY” na dobra już wpisali się w białostocki pejzaż i bez tyłu dwu wstrząs o specjalnym uroku trudno sobie wyobrazić podmalowany na starówkę Rynek Kościuszki. „Desa”, wchodząc w czwartki białostocki rok handlu antykami i dziełami sztuki, jawi się jako instytucja zasiedlająca i okrzepła, niepodzielnie panująca w okolicy, gdzie sztuka przechadza się pod ręką z Mamoną. Nikogo tu, dziś takie przymiemy — wszyscy zdają się być zadowolonym, co znajduje wyraz w regularnych obrotach, nie spadających w salone poniżej połowy miliona złotych miesięcznie.

„Desa” to handel, ale handel uświetniony bliskością Muzeum i gatunkiem towaru. Spośród wielu współczesnych salonów usługowych: frizerskich, samochodowych, a nawet pogrzebowych — bez wątpienia salon „Desy” najbliższy jest prawdzie w tytule i budzi najmniej uciechy wśród uczulonych na megalomanię. Co prawda jak świat światem w salonach nie trzyma się konińskiej uprzejmy i kuchennych moździerzy, ale bywały w nich samowary, a już z całą pewnością, i to na planie pierwszym — obrazy, stare sztychy, stylowe meble, że już o kominkowych zegarach, lustrach i kryształach nie wspomnę. Ze wszystkim opatrzone karteczkami z nieco przydługim rzędem cyfr? — no cóż, jest to w końcu salon handlowy.

Czym handluje „Desa”? — właściwie wszystkim, co posiada znaną produkcję artystyczną-rzemieślniczą, przy czym szczególnie posądzane są przedmioty z polny. Moda na styl retro ciągle rodzi kłopoty z dostawą antyki i staroci i to tak skutecznie, że każdy obeznany w tej branży handlowiec nie zlekceważy żadnej zarzewiały szubki, żadnego mościwego guzika, nie mówiąc o takich rarytasach jak cudaczna pralnia — prabab-

ka automatycznej pralki z XVIII w. Wieg w salonie można kupić i starą lampę kolejarzską, butelkę po piwie z przedwojennego browaru, żelazko „na duszę” i mościwego rondek. Bardzo lubimy te bibeloty opowiadające stare historię, wszystkie te sprzączki, zapinki, nożyki do papieru, puderniczki, popielniczki, posrebrzane byżeczki do herbaty, niedrogi i nieduży antyczny przymiły, które znakomicie komponują się w naszym M-ach. Zauważają: jesteśmy wspaniale nowoczesni, jedziemy do biura „Fiatem”, ale nie wypadliśmy sroce spod ogona — w domu nad tapczanem wisi szablą po dziadku.

Ala z tego handlu starośćmi nie uskładały się pół miliona złotych miesięcznie. „Desa” prowadzi również takie „drobiazgi”, jak nabyta przed kilkoma dniami damska papierosnica mierząca niecałe 10 cm długości, a wyznaczona na 100 tys. zł. Bo papierosnica, nie dość, że z dwukolorowego złota inkrustowanego rubinem i nieco mniejszymi brylantami, to jeszcze wyszła spod ręki samego Augusta Fryderyka Holmunga, dziesiątego z przelotem stulecia w słynnej firmie Fabergé. Opinia ekspertów: wyjątkowa, bardzo trudna robota — czyli ceny za bytek artystyczny rzemiosła. Poprzednia wycena przedmiotu dokonana na waga przez jublera uładowała się w granicach 30 tys., a więc kunszt Holmunga kosztuje dzisiaj sporo. Sprawdziło się także i porządki — ars autu gemmissime petor czyli sztuka cenniejsza niż złoto i drogie kamienie.

Nie wiadomo, czy akurat to arcydzieło złotniczej sztuki nie uniknęłoby przetopu na pierścionki — bo kto dziś postępuje się damską papierosnicą? — gdyby nie „Desa”, a z pewnością całą masę innych przedmiotów pochłoniętych śmietnisk i rda, gdyby nie jej kieszonkowe propozycje finansowe. Niejedna skona starość, kiedy już zaczyna się luzować od długiego słuchania modlitw, skazana jest na spalenie lub zakopanie w ziemi i niejedna z nich uzbiera o byczajową, ale zgodnie z rynkowym prawem trafia do salonu przy Ryнку Kościuszki. Nie ma w tym żadnego cynizmu, skoro uratowane zostało dzieło sztuki.

Dzięki temu salonowi ze strychów i piwnic wędruje się w blasku srebra i mosiądu lichterze, pater, moździerze,

przykurzone malowidła drugiego rzutu i drewniani święci o twarzach nadjeżdżonych przez korniki, żeby w „Desie” przeżyć jeszcze raz swój czas świetności. Popyt na antyki i starocie nie maleje i nie wskazuje na to, że cywilizacja sztucznych tworzyw, kolorowych telewizorów i lodówek przestanie kochać rekordzie, delikatną snyderkę, precyzyjne kowalstwo i tęsknić za niepowtarzalnym wdziękiem starożytności. „Desa” pełni tu niejednokrotnie rolę otwierającą oczy na urodę i wartość tych przedmiotów. Czasem tak skutecznie, że budzi pożądanie, nierzadko próby kradzieży. Ostatnio zniknął z salonu 6-kilogramowy dzwon mościwy. Nikt nie wie, jak go wyniesiono, ale pewnie znalazł się wkrótce — jak większość skradzionych tu przedmiotów, które mają już swoją dokumentację i natychmiast po ich zaginięciu rozsyła się po kraj coś w rodzaju gończego listu z fotografią i dokładnym opisem.

Kto jest dostawcą „towaru” do „Desy”? — w większości przypadków ludzie wyżywający się rodzinnymi pamiątkami, ale istnieje też grupa osób wyspecjalizowanych w terenowych wyprawach. Z małych miasteczek i wsi przywożą najprzeróżniejsze rupiecie, czasem cenną rzecz. Sprzedają z zyskiem, ale mity o ich milionowych interesach są zwykle przesadzone, podobnie jak znane archeologom bajki o garnkach złotych monet wykopywanych na łuziny pod byle gruszką na mie-dzi. Być może uda się im czasem złowić coś grubszego, ale na co dzień praca ta polega na zmiudnym szperaniu, pokonywaniu nieufności właścicieli oraz na czyszczeniu, lutowaniu i sklejaniu. Nie bardzo można pojąć, dlaczego opinia publiczna, a także publikatorzy na ogół są przeciw nim. Póki nie okradają przydrożnych kapłanek wszystko jest w porządku, a stali choć cieli współpracownicy „Desy” nie robią tego choćby z tej prostej przyczyny, że podjęcie kierunku się w pierwszym rzędzie właśnie przeciw nim.

Istnieje również pewien stały typ odbiorcy towaru „Desy”, ale nigdy nie jest nim rasowy kolekcjoner, który zdobywa swoje skarby bez pośrednictwa salonu. Wśród rad zakladających wykstałcił się zwykły kupowania czegoś z „Desy” dla zasłużonych pracowni-



ków odchodzących na emeryturę, wiele kupują turyści i członkowie różnych ogólnopolskich narad, zjazdów i konferencji, a także lekarze, adwokaci i cudzoziemcy, choć wiedzą, że żaden przedmiot wyprodukowany przed 1945 r. nie może być wywieziony za granicę. „Desa” prowadzi sprzedaż za dewizy, na raty i wystawia rachunki.

W tym roku najbardziej poszukiwane są wyroby ze srebra. Ubiegły rok natomiast minął zdecydowanie pod znakiem koralu. Jak zawsze dobrze idzie sprzedaż w dziale ikon i w ogóle starego malarstwa. Świetnie sprzedają się zegary, lampy i porcelana.

Z rzeczy nowych, wbrew pozorom, wielu nabywców znajduje póżna współczesnych malarzy. Salon podejmuje się sprzedaż każdą ilość rysunków Mai Berezowskiej, gdyby je tylko miał. Ostatnio poszedł obraz Alfreda Lenicy i Jerzego Stajudy, znajdujący się amatorzy drogi — 8 tys. zł sztuka — rysunków Tadeusza Kantora wykonanych od stymnych inscenizacji „Umarłej klasy” i „Szewców”. Z mniej znanych nazwisk publiczność upodobała sobie graficzne akty Igora Janickiego oraz akwarele Romana Oriowa, malowane w dziwnie chłodnej manierze.

Białostocka „Desa” chciałaby pełnić rolę współczesnego marchanda, chciałaby lansować twórców z własnego środowiska, ale współpraca nie układa się najlepiej — z tajemniczych powodów nie można się doprosić o obrazy. A klienci nagabyją i nie dalej jak wczoraj grupa włoskich specjalistów od bardzo ważnych maszyn dopotywała się o obrazy Alicji Chorociej i gdzie można znaleźć Stefana Rybiego. „Desa” chętnie by sprzedawała, a ludzie kupiliby rysunki z Białostoczczyzny, które przez wakacje dostarczał przebywający w tych okolicach architekt z Warszawy, a z pewnością nie były to rysunki bardziej udane od prac sta-le tu mieszkającego Henryka Wilka.

Mimo tych nie uzasadnionych dąsów i innych kłopotów, jak choćby ciasnota pomieszczeń, „Desa” prosperuje znakomicie, poszerza rynek, zwiększa obroty, a ceny za sztukę, zwłaszcza starszą, rosną w takim tempie, że salon gotów jest z powodzeniem odkupić sprzedane przed trzema laty przedmioty za połowę ceny, i tak jeszcze na tym zarobi.

ANDRZEJ KOZIARA
Fot. K. Świdorski



nie więc dziwnego, że tu postanowiono zlokalizować siedzibę WPGR. Nie bez znaczenia jest także fakt, że wielu rolników w podziemnym wieku przekazuje państwu ziemię w zamian za rentę. W przyszłości będzie mógł tu powstać duży kombinat rolny.

W nowym osiedlu zamieszkała pracownicy WPGR, zwłaszcza fachowcy. Mieszkanie w mieście oznacza większe możliwości korzystania z dobrodziejstw kultury, rozrywki i wynia z doborzej państwu w zamian za rentę. W przyszłości będzie mógł tu powstać duży kombinat rolny.

W sumie osiedle WPGR będzie liczyć 14 bloków dwupiętrowych, w których zamieszka trzysta rodzin. Życie w nim ma przypominać wielkomiejskość w połączeniu z elementami rustykalnymi, co akcentować będą liczne drzewa, które już tam rosną, a także stary wiatrak na wzgórze.

Plan przestrzennego zagospodarowania miasta zakłada również dalszą budowę bloków spółdzielni mieszkaniowej oraz domków jednorodzinnych. W ciągu ostatnich pięciu lat powstało ich około setki, obecnie jest jeszcze ponad trzydzieści nie wykupionych działek.

Dodatkowo władze miasta przygotowują teren pod nowe osiedle, tzw. „Przydworce”. Dzięki temu osiedlu mają mieć powierzchnię ponad jednego hektara, do tego dochodzą walory terenu — pagórki, dolinki. Ma to być bardzo ładne osiedle; w górę domki, na dole kwiaty.

Ładnie będzie popatrzyć z okien pociągu — cieszy się wicenaczelnik. Na razie opracowywane są projekty, a inwestycja rozpocznie się gdzieś w 1978 roku. Całe osiedle będzie liczyć około czterdziestu domków.

Ala same mieszkania to nie wszystko. Mieszkańcy Dąbrowy mają prawo do wypoczynku. Dlatego w lasu nie opodal miasta urządzono teren rekreacyjny: amfiteatr (szczęśliwie uniknięto kilkunastotysięcznej widowni, zapewniającej siedzące miejsca tylko dla 500 osób), kort tenisowy, strzelnicę sportową. Czy w Dąbrowie grają w tenisa? Na razie na kortach tenisowych rozgrywane są mecze siatkówki, ale już niedługo dąbrowianie zaczną używać rakiet. Drugi kort buduje się przy szpitalu. To będzie specjalnie dla służby zdrowia.

Naczelnik oprowadza po lasu, mówi, jak tu będzie można wypoczywać. Na pewno. Ale nikt na razie z tych terenów nie korzysta. Kamienne schody prowadzące na górę porosły trawą, chuligani zniszczyli część hałaś umieszczoną na planszach, ustawionych półkolistnie na wzgórzu, a w amfiteatrze scenie okupuje przewrócona beczka. Jednak już obok buduje się pierwszy w Dąbrowie publiczny szalet.

Jednak Dąbrowa, na pozór czysta, zadbaną, ma podstawowe problemy: zaopatrzenie w wodę i oczyszczanie ścieków. Jeżeli pierwsza

aprawa da się jakoś załatwić, to ze ściekami sprawa przedstawia się beznadziejnie. Miasto nie posiada oczyszczalni. Były projekt jej budowy jeszcze za czasów powiatu, ale nie umiano się do tego energicznie zabrać. Teraz decyzję należało do dyrekcji Biura Rozbudowy Miast i Osiedli w Białymostku i — jak na razie — oczyszczalnia wypadła z planu tej placówki. Tymczasem ścieki miejskie, jak również zanieczyszczenia mleczarni i innych zakładów odprowadzane są do naturalnego zbiornika wodnego, który w miejscowej nomenklaturze nazywa się jezioro Kaino.

Przed laty w jeziorze tym, jak również w pobliskich stawach prowadzono hodowlę karpia. Teraz życie tu zamarło. W powietrzu unosi się obrzydlawy fetor utleniającego się błaka, które pływa po powierzchni w postaci czarnego osadu, zatrzymując się między przybrzeżnymi szuwarami. Gdyby nie nasyły kolejowej przecinającej Kaino, wówczas wiatr niosący ten fetor aż do śródmieścia. Gdy ustrzelił się kaczek z tego rejonu, to mało, że się nie nadaje do jedzenia, ale tak śmierdzi, że nawet ugryźć nie można.

Ścieki po wstępnym oczyszczeniu w jeziorze przepływają do stawu, gdzie również woda przybrała konsystencję czarnej mazi. Po tem kanałem wszystko płynie do Biebrzy. Kilkakrotnie kontrolę czystości wody w punkcie jej ujścia do kanału wykazywały, że stopień zanieczyszczenia mieścił się w dopuszczalnych granicach, jednak naczelnik twierdzi, że zawsze w dniu kontroli woda przybrała niecodzienną barwę, co było zasługą przede wszystkim miejscowej mleczarni.

Jest również inny niepokojący fakt. Grobla oddzielająca Kaino od pierwszego stawu jest już nadwerżona. Nie dziwnego, pamięta jeszcze pierwszą wojnę światową. Gdy pęknie,

całe Kaino wyleje się do Biebrzy. Wówczas aż do Goniądza ryby będą pływać brzuchami do góry.

Gdyby Dąbrowa otrzymała oczyszczalnię, wówczas na terenie obecných śmierzdzących bajóg mógłby powstać ośrodek rekreacyjny. Warunki ku temu istnieją. Naczelnik twierdzi, że renowację jeziora i stawów byłoby w stanie przeprowadzić sam, korzystając jedynie ze zwyczajnych pożyczek państwowych. Ośrodek sportów wodnych podbiłyby jeszcze bardziej do góry stawkę miasta, zwiększył jego atrakcyjność. Choć jak na razie Dąbrowa nie może uskarżać się na brak popularności.

Otrzymał u nas pracę, to luksus. Chodzi oczywiście o przybyśców z zewnątrz. Dąbrowianie dzielnie trzymają się swego miasta, nawet młodzież, co jest pewnym ewenementem.

Jeśli miastu potrzeba nowych ludzi, to raczej z wyższym wykształceniem. Niedostatek pracowników odczuwa przede wszystkim służba zdrowia; przydałby się chirurg, lekarz chorób kobiecych, stomatolog. Brakuje także nauczycieli z kwalifikacjami.

Wiadomo, że Dąbrowa nie wytracił dotychczasowego tempa rozwoju. Przyszła rozbudowa miasta zwiększy zapotrzebowanie na fachowców, jak również uwidoczni bardziej problemy, które dzisiaj nie są jeszcze tak drastyczne. Jeszcze rok, dwa, a jezioro Kaino przestanie pełnić funkcję oczyszczalni, gdyż poziom osadzających się zanieczyszczeń zrówna się z poziomem wody.

Oby przy budowie nowych osiedli nie popełniano błędów takich, jak w przypadku mleczarni, którą krótkowzrocznie zaprojektowano bez oczyszczalni...

naszym zdaniem

Stażysta — zło konieczne

Wiele się mówi i pisze o procesie adaptacji społeczno-zawodowej młodych pracowników, podkreśla, iż jest to nie mniej ważne niż kształcenie w szkole. Niekiedy słyszy się także, iż niektóre zakłady nie potrafią właściwie zaopiekować się „nowymi”, że mistrzowie i kierownicy traktują stażystów jak kulę u nogi, jak zło konieczne. Młodzi robią fluktuację w zakładach, wędrują z jednej posady na drugą i nigdzie nie mogą zagrześć miejsca. Takie opinie słyszy się na ogół w tych zakładach, które nie potrafią dobrze zorganizować adaptacji społeczno-zawodowej młodych pracowników i może w głoszeniu takich opinii widzą sposób usprawiedliwienia własnych słabości.

Przed kilkoma dniami rozmawiałem z młodym człowiekiem, który z dyplomem technika podjął pracę w nowoczesnym zakładzie. Muszę przyznać, że wykazywał wiele zapału, chociaż nie miał najlepszego zdania o okresie stażowym. Nie tylko ze względu na niezbyt wysoką płacę stażysty, ale po prostu z powodu nie spełnienia nadziei, iż będzie wykonywał ciekawą i pożyteczną pracę w zakładzie produkcyjnym. Po to przecież uczył się przez 5 lat w technikum i odbywał praktyki, ścierał w pracowniach szkolnych i przygotowywał pracę dyplomową, aby teraz wykorzystać w praktyce swoje umiejętności.

Tłumaczyłem mu, że staż jest konieczny dla zapoznania się z różnymi działami w zakładzie, opanowania wielu praktycznych czynności, których w szkole nie zdobył, zaznajomienia z organizacją pracy. On był jednak zdania, że staż jest bardzo przykrym okresem dla młodego człowieka. Tak mówili jego starsi koledzy, którzy wcześniej ukończyli technikum, prawdziwość ich oceny doświadczył teraz na własnej skórze. Dobrze wiedział, że o półmiska stażu i jedyną pociechą jest fakt, że okres ten już niedługo się skończy i wtedy może zacząć się prawdziwa robota.

Proszę popatrzeć, same bardzo dobre oceny w kartach stażowej, więc chyba w kadrach wezmą to pod uwagę i zaproponują poważną pracę. Jeśli zwierzchnicy nie polecają obecnie poważnych zadań, to za co takie wysokie oceny — zapytałem. Sprawa jest prosta — wyjaśni młody człowiek ze znanstwem — szybko trzeba było się zorientować, że najlepszą metodą „odwalenia” stażu jest cicho siedzieć w dziale, do którego człowiek jest skierowany. Nie należy kręcić się między stanowiskami pracy, nie zadawać pytań i nie rwać się do roboty. Mistrza w warsztatach już na wstępie wyjasnił wyraźnie, że ten stażysta, który nie pracuje, to nie niszczy przyrządów narzędzi i taki z niego pożytek. Młodym nudno jest wytrzymać w dziale bez jakiegokolwiek czynności, ale siedzą cicho, jak mysz pod młotem, i za to mają dobre wpisy do karty stażowej.

Pewnego dnia spotkałem mego znajomego stażystę na ulicy w godzinach południowych. — Coś to, na drugą zmianę — zagadnąłem. Okazało się, że wraca już z pracy z pierwszej zmiany, chociaż do jej zakończenia było jeszcze ponad dwie godziny. — Zwoleń nas dzisiaj wcześniej w ramach troski o wychowanie młodzieży — stwierdził młodzien, mrugnawszy przy tym znacząco. Nie mogłem zrozumieć sensu wychowawczego skracania czasu pracy młodym. Więc stażysta wyjaśnił mi to dokumentnie.

W dziale odbył się mała mała uroczystość. Jeden ze starszych pracowników awansował i przechodził do innego działu. Koledzy na pożegnanie zrobili małą „szmatkę” i przynieśli parę flaszek. Opiękn stażystów wezwał wychowawcę i powiedział wprost, że mogą iść do domu, bo przez te końcówce dwie godziny pierwszej zmiany i tak niczego się już nie nauczą. Młodzi opuścili więc pokornie zakład. Po co mieli się narażać, za parę dni pójdą przecież do mistrza z kartami stażowymi po wpis oceny.

Roządną chłopiec ten mój znajomy stażysta. Pokornie poddał się wpływom wychowawczym i dobrze zapewnia na tym wydziale. A przy tym ile ma wyrozumiałości dla starszych kolegów i zwierzchników. Wcale nie myśli zmieniać pracy. Powiedział, że zakład mu się podoba. Był tylko wreszcie zacząć naprawdę pracować.

JERZY KOWALSKI

Z widelcem do kompotu...

Ludwik XIV — król Francji, jak nam o tym przypomnieli nieoceniona TV, nie używał sztućców. Wiele innych monarchów zresztą również. Spożywanie posiłków rękami stanowiło — wówczas przed wielkimi wyraz niezależności, niekrepowania, ba — nawet w pewnym okresie dobrych manier. Poem jednak nawiązywał ten zaczął zanikać, co niewątpliwie skomplikowało nieco ludzkość życia, ale też było odwiecznym postulatami cywilizacji, wzrostu kultury sposobu bycia itp. itd.

I oto obecnie, niemal u schyłku XX stulecia, obserwujemy i w dzisiejsze nowatorskie próby powrotu do tamtych dobrych czasów. „Pionierzy” tej „idei”, najpierw łamiący w barach mlecznych i innych tanich jadłodajniach i tak tępe ostrze noży, a potem w ogóle nie likwidując w swoich zakładach, przemiesili się — jak tego dowodzi praktyka — do domów wypoczynkowych FWP, a także branżowych, związkowych i zakładowych.

Miałem ostatnio okazję przyjrzenia się stołowiom w niedzielnym szych pensjonatach. Na ogół czyste, dość schludne. Białe obrusy, kelnerki w fartuskach, nieźle jedzenie. Zupa, drugie danie, surówki, a także kompoty. Z truskawek, ze śliwek, z agrestu.

I wtedy właśnie w cichych, spokojnych salach rozlega się przedziwny dźwięk. Jakby puszczone w ruch wielkie szawy... To konsumenci wysysają z kompotowych szklanek to, co pozostało na dnie owe owoce, których śladnym sposobem nie można wydosłać. Po prostu — do kompotów nie podaje się łyżeczek. Takie zarządzenie, a może taki zwyczaj. Zakazano im się dosłownie wszędzie, we wszystkich prawie nowoczesnych pensjonatach (są tylko nieliczne wyjątki).

Bierze się to ze zwykłego lenistwa, z lekceważenia elementów zasad higieny i kultury, z jakiego u nas jeszcze częściej machania ręką: nieważne, i tak zjedzą. Fe co myś? Po co przysparzać sobie roboty? Niech wytrą widelce i nim powyciągają owoce...

I potulni wczasowicze, placący przecież za 2-tygodniowy turnus wypoczynkowy niewielkie kwoty, posłusznie grabią widelcami w szklankach z kompotem. Widok mógłby być uciążliwy, gdyby nie wywołany smutkiem refleksji. A dotyczy one bezstronnie tylko zarządzających wczasowymi stołami...

W czasie mego pobytu w Bieszczadach, zwiędziałem wiele

tamtejszych uroczych miejscowości. Z wrocławia, a częściowo i z zawodowej ciekawości wstępowałem także do miejscowych sklepów i sklepików. I tam zetknąłem się z kolejnym dziwostwem, o znacznie zresztą poważniejszym aspekcie społeczno-gospodarczym, niż widelcowe perypetie z kompotem.

Żeby nie być gołosłownym, kilka faktów. Sklep z artykułami przemysłowymi w dużej wsi Wołkowyja. Na ladzie ładne białe śniegowce damskie. Klientka prosi o pokazanie, chceaby przemyśleć. Proszę, ale to dwa różne bity. Lewy ma sztycę, prawy na płasko. Nie będą pasowały, chyba że ma pani dwie różne nogi. Klientka nie miała różnych nóg, zrezygnowała więc z zakupu. Cena owej pary śniegowców ponad 170 zł, bo drugi gatunek (właśnie w racji odmiennych rozmiarów). Pierwszy gatunek kosztowałby przeszło 200 złotych. Producent: łódzkie zakłady przemysłu gumowego „Stomil”. Sklep w osadzie Czarna. Na ladzie para tym razem czarnych botów w tej samej fabryce. Pytam o rozmiar. „Lewy — na siódemkę, prawy na szóstkę, Wybrałowa” — pada odpowiedź. Cena także nieco obniżona... Ale nabywców brakowało, brakuje i nadal, chyba nie znajduje się amatorów takiego „lowaru”.

Nie mogę zrozumieć, jak to się dzieje. Jaką ma sensu zasada, nigdy rozmawiać, ceniony, dostarcza do handlu kompletnie białe, bo tak przecież należy określić obuwie (w tym gumowe), „nie do pary”, a zatem nie do noszenia. Nie jestem też w stanie pojąć, dlaczego handel przyjmie takie zarządzenie. Jak widział, nie jest to przypadek sporadyczny, ponieważ spotkałem się z wspomnianymi faktami w dwóch różnych miastach, a także w różnym czasie. Tego rodzaju białe, których powstanie przypisać trzeba wyłącznie niechlujstwu i brakowi odpowiedzialności wytwórcy, w ogóle nie powinny wyjść poza bramy fabryk. Fikcyjna „przeznaka”, pozwalająca na zakwalifikowanie obuwia do niższego gatunku, nie tylko nie załatwia sprawy, ale jest jawnym nęskieraniem się z potencjalnych klientów.

Kto za to ponosi winę? Konkretnie, imienne? I kto zdecydował o przyjęciu tego towaru do sprzedaży? Bylibyśmy bardzo wdzięczni za wskazanie w tej materii odpowiedzialności. Bo nie stąd naszej gospodarki na marnotrawienie surowców, robocizny, czasu pracy, na pogłębianie rynekowych luk. To już nie jest widelce w kompotie, to sprawa o wiele poważniejsza...

TADEUSZ SAPOCINSKI

Kultura w osiedlu

Program kulturalny dla dzielnic podmiejskich lub nowo wznoszonych osiedli ciągle jeszcze pozostaje w sferze dyskusji. W zasadzie utrwalia się i przyjął jedna forma osiedlowej „kultury”:

dom lub pomieszczenie, w którym stałym zwyczajem i w zależności od środków czy inwencji jego kierownictwa panowałby kulturalny wszechkoizm. Osiedlowe czy dzielnicowe domy kultury, traktowane często jak rozgrzeszenie dla ludzi odpowiedzialnych za stan kultury w mieście też zresztą, z małymi wyjątkami, nie są integralną częścią nowo wznoszonego osiedla.

Najpierw zbuduje się domy, potem sklepy, żłobki, i przedszkola, a później, jak starzy funduszyści, dom kultury. Dlaczego? Bo ciągle modne jest twierdzenie, że w osiedlu ludzie mają mieszkać, a nie być spokojni wypoczywać po pracy. A jeśli już bardzo chcą się intelektualnie lub psychicznie „rozzerwać” to mogą pojechać „do miasta”, w którym jest kino, teatr i lokal rozrywkowy.

Zasada ta tak bardzo się przyjęła, że zdecydowanej większości projektów nowych osiedli mieszkaniowych architekti nasi myślą o oryginalnych bryłach plastycznych, o możliwie różnorodnym i niebanalnym zastosowaniu prefabrykatów, o zróżnicowanych kondygnacjach i usytuowaniu punktów, a nie

myślą o miejscach, które nawet w przyszłości mogłyby być wykorzystane pod urządzenia kulturalne.

I takie projekty są realizowane. Rosną osiedla, a mam tu na myśli nowe dzielnicie mieszkaniowe budowane przy istniejącej już aglomeracji miejskiej, często „starym miastem” zwanej, które pod względem rozmachu bryły plastycznej i nowoczesności biją na głowę owe „stare miasta”, a które pod względem urządzeń kulturalnych są istną pustynią.

W „MIEŚCIE” czegoś od ręką?

Dopiero życie robi tam odpowiednie korekty, gdyż zawsze, po pewnym czasie okaże się, że w każdym osiedlu jest wielu ludzi, którzy nie mają ochoty jechać do centrum na kawę, na spotkania autorskie czy do klubu rozrywkowego. Są też ludzie, którym nie wystarczy odpocząć w zaciszu domowym, tym bardziej, że osiedla punktów nie są dzielnicami willowymi czy osiedlami domków jednorodzinnych. Rodzi się, i to jest proces normalny, tęsknota za własnym, osiedlowym życiem kulturalnym, za urządzeniem czy placówką kulturalną, która byłaby w zasięgu ręki.

Byłem niedawno w poznańskim klubie rozrywki i dyskoteki na osiedlu Winogrodzie. To pierwsze, znaczące przedsięwzięcie kulturalne w szerebie wieloletnich i punktowych pięknej skądinąd i wzorcowych dzielnic poznańskich, w szokujący sposób przerwał martwość osiedla „Główny” klub sąsiadkowała Rada Osiedla w trosce o rozrywkę młodych mieszkańców, ale powiedziano mi, że coraz częściej w klubie tym organizowane są imprezy dla starszych, że w kawiarni spotykali się rodzice i dziadkowie tej młodzieży, że klub „Tip-top” stał się bazą kulturalnego życia Winogradów. Osiedlo-

Kilka przykładów, które znalazły się w moim notatniku jako rezultat ostatnich podróży po kraju, nie czyni jeszcze wniosku, ale w pewnej mierze potwierdza potrzebę ożywienia życia kulturalnego w osiedlach niezależnie od jego stanu w „starych miastach”.

A to znaczy, że nadchodzi czas, aby pomijając sprawę realizacji, bo to łączy się z priorytetami i kosztami, planować w osiedlach terenowe placówki kulturalne z prawdziwego zdarzenia, wkomponowane integralnie w plastyczną bryłę nowej dzielnicy. Bo wcześniej czy później przyjdzie czas, kiedy trzeba będzie, za pieniądze państwa, miasta czy czynnem społecznym budować obiekty, w których rozdość się kultura, a przez duże K pisać.

Jak na razie powstaje tam głównie kultura przez małe i tutaj bardzo wiele zależy od samych mieszkańców, od rad osiedlowych i warunków, jakie im stwarza projektant. Mam w pamięci bardzo wymowną scenę, która oglądałem dzięki telewizji. Grupa społeczna z warszawskiego osiedla Stęgiń stojąca pod murem ogólnego, betonowego pola, żaliła się reporterowi, że nie mogą zasadzić tu drzewek bo wszystko zalano betonem. Nowoczes-

ny projektant, widocznie miłośnik motoryzacji, pomyślał, o parkingach, zapomniał o zieleni. Są to przykłady skrajne, ale i inne przykłady, nie można wygospodarować pomieszczenia na skromną świetlicę, na magazyn sprzętu sportowego dla młodzieży, nie można znaleźć miejsca na placówkę czy boisko do siatkówki. Ludzie robią to sami, bo wcześniej czy później przedzie im okres fascynacji nowym mieszkaniem, bo wcześniej czy później ich dzieci nawiążą „podwórkowe” kontakty i będą chciały wyjść poza własny punktowiec. Wiele trzeba o tym pamiętać już w trakcie projektowania osiedla dając mieszkańcom szansę na społeczne „do-inwestowanie” osiedlowego zaplecza, rezygnując nawet z własnej wizji plastycznej dotyczącej każdego szczegółu.

Jest zresztą tysiące przykładów na to, że życie bardzo znacznie odbiega od najpikniejszych wizji, obrazowo mówiąc, wydeptyując ścieżki tam, gdzie miała zielenić się trawa. W większości polskich osiedli kłaki dla zabaw dziecięcych, pochylone, huśtawki, stare pnie i stare samochody do zabawy wkomponowane zostały w osiedlowy krajobraz ku radości najmłodszych, przez samych mieszkańców osiedla. To oni w wielu wypadkach zaadaptowali na świetlicę osiedlowe pomieszczenia projektowane na pralnie lub suszarnie, to oni wokół asfaltowych alejek wyznaczali ogrody i zieleńce. Zresztą to, co mieszkańcy i ich dzieci robią własnym sumptem jest najtrwalsze i najlepiej pielęgnowane. Nie wszędzie jednak i nie wszystko da się, nawet po walce z przeciwnościami, wygospodarować.

Osiedlowa kultura, ta podstawowa, potrzebna jak chleb codzienny, musi być już brana pod uwagę w pierwszym stadium powstawania nowego osiedla. Pomieszczenia dla Rady Osiedlowej, zamieniane w zależności od potrzeb na czytelnice czy świetlice, magazynki sprzętu sportowego lub szatnie, tereny rekreacyjne i zabawowe — to wszystko należy już w planach uwzględnić. Życie wykazało bowiem, że bez tego nikt się nie obejduje nawet wówczas, gdy „w mieście” będą tysiące placówek kulturalnych, setki dyskotek, mnóstwo świetlic i domów kultury. Takie bowiem jest prawo rządzące osiedlowym mikroświatem: sąsiedzkie kontakty i dziecięce potrzeby wyhasania się trzeba zaspokajać na miejscu, w zasięgu ręki.

REMIGIUSZ SZCZESNOWNICZ

INFORMACJE ■ PROPOZYCJE



7 października TV wyświetli film „Lotta w Welmarsze” wg powieści T. Manna, zrealizowany przez Ego. Na Guenthera. W roli głównej: Lili Palmer.

W TELEWIZJI

„TAK TU CICHOO ZMIERZCHU”

W cyklu „Prawda czasu, prawda ekranu” w sobotę, 1 października w pr. I o godz. 15.45 nadany zostanie radziecki dramat wojenny, nagrodzony na Wschodniowym Festiwalu w Alma-Atie w 1978 roku. Film przedstawia historię pięciu żołnierzy, walczących w oddziale obrony przeciwlotniczej w Karelii. Reżyserował STANISŁAW POTOCKI, a w głównych rolach wystąpili m.in.: Andrzej Martynow, Irina Szewczuk i Olga Astramowa.

„DZIEŃ NRD”

Program przygotowany z okazji 28 rocznicy powstania pierwszego demokratycznego państwa niemieckiego. Znajdą się w nim m.in. filmy dokumentalne obrazujące współczesność niemieckich Odry, a także programy esadrowe z udziałem popularnych artystów i film fabularny „Rudy Lis” (poniedziałek, 3.X., pr. II, godz. 16.30).

„SKRADZONE POCAŁUNKI”

W środowym Klinie Interesujących Filmów (pr. I, godz. 20.20) wyświetlony zostanie słynny utwór francuskiej Nowej Fali pt. „SKRADZONE POCAŁUNKI” w reżyserii FRANCOIS TRUFFAUT. Konstrukcja filmu jest swobodna, składają się na nią różnorodne elementy, a całość przetrwała swobodny klimat poezji. Głównymi wykonawcami są: Jean Pierre Leaud i Claude Jade.

„OSTATNIE DNI”

Jeszcze jeden dramat o Puszczyń, którego autorem jest wybitny radziecki powieściopisarz i dramaturg MICHAŁ BUŁHAKOW. Akcja rozgrywa się w ostatnich dniach życia wielkiego poety, osaczonego we własnym domu przez intrygi cara Mikolaja I, jego dworzan i policyjnych. „Ostatnie dni” przygotował dla polskiego odbiorcy Teatr Telewizji ośrodek poznański. Spektakl wyreżyserowany przez MACIEJA WOJTYŚKĘ, powi-

10 PIERWSZYCH MINUT INACZEJ

Nowa metoda doradztwa zastawiana w jednej z łódzkich kin polonistycznych jest treścią filmu ANNY DYRKÓ - BRZOSKO. W tym filmie widzimy na ekranie festiwal filmów dokumentalnych w Krakowie. Po projekcji o tej metodzie dyskutują w studiu prof. dr STEFAN SOSZKA i psycholog HALINA FILIP-CZUK (czwartek, pr. I, godz. 22.10).

Spotkanie z „Cuatro Tablas”

Teatr „Cuatro Tablas” z Linii narodził się przed sześcioma laty z potrzeby nawiązania nowego znaczenia doświadczenia teatralnego w zaskakująco oryginalnej formie. W roku 1971 teatr wystawił swój pierwszy spektakl satyrowany „Ty Ojczyzno jesteś czczeni”. Niedługo później wziął udział w Festiwalu Teatrów Folklorystycznych w Limie. W latach 1973-74 zorganizował tam dwa festiwale młodzieży. W tym czasie wystąpił również w Berlinie, we Francji i na Kubie oraz odwiedził najbardziej prowincjonalne Peru, pokazując swój drugi spektakl „Słońce pod kopytami koni”.

Od 1975 roku „Cuatro Tablas” prowadzi stałe Laboratorium Poszukiwań Teatralnych. Już na początku tej działalności przygotował kolekcyjną pracę teatralną noszącą tytuł „Długa noc”. W 1976 roku brał udział w Światowym Festiwalu Teatrów w Caracas i w Kolokium Poszukiwań Teatralnych Teatrów Narodów w Belgradzie, a w 1977 r. w Atelier Poszukiwań Teatralnych w Bergamo we Włoszech.

16 września br. przybył do Polski ze spektaklem „Encuentro”, dając swój pierwszy występ 20 września w auli Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymostku. W prywatnych rozmowach po przyjeździe do naszego miasta jeden z członków teatru zacytował słowa Mario Delgado, kierownika artystycznego „Cuatro Tablas”, który gościł obecnie w Teatrze Laboratorium we Wrocławiu: „Odkryliśmy poprzez teatr, że istnieją interesy burzące naszą kulturę, nasze pochodzenie, nasze korzenie, a także odkryliśmy nas jako cichych współwspółników tej

destrukcji. Ale nauczyliśmy się również poprzez nasze własne doświadczenia i poprzez konfrontację z bezpośrednimi przedstawicielami naszych przodków, z uścisnieniami, że jest możliwe odzyskanie naszej kultury i podtrzymanie jej żywej”.

Wypowiedź ta jest bardzo znacząca w zestawieniu ze spektaklem „Encuentro” (po polsku „Spotkanie”), którego świadkiem była publiczność teatralna Białegostoku. W spektaklu spotkała się dziesięć historii Peru z wczorajszą, a najczystszy mitami i legendami, indyjska muzyka i tańcem, indyjskimi instrumentami muzycznymi — gamponas i queenas, z indyjską wyobraźnią i fantazją. Tu odżyły wieki represji i placu, ale także skrywana radość z walki o godne życie. „Encuentro” nie jest skończonym spektaklem, jest szkicem, w którym aktorzy dzielą się z publicznością swoimi wątpliwościami, opowiadają o swoich błędach.

Kolejne rytuały spektaklu przedstawia mechanizm przemian historycznych i kulturowych. W „Spotkaniu” aktorzy śnią i tworzą muzykę. Dozorca, dobry strażnik przyrody „Rostanie”, w „Wydaniu” Pan Ziota czyni się panem przestrzeni. To pociąga za sobą „Samotność”, w której dźwięki gamponas pokonują przestrzeń. Aktorzy cicho śpieliwają o czekając następnego rytuału — „Ziem”. Wówczas pada ostrzeżenie: „Uważaj, bo liś cych”. Przychodzić czas „spotkania we wspólnym bólu”, gdzie cena za życie jest pot i łzy, a także czas

„Modlitwy” do Pana we wspólnym placu. „Krzeseł” to śmy spektakl, podczas którego chłop daje swole poncho, chleb, ziemię i życie. W rytuale „Palacyka” Pan daje palacykowi przebaczenie. „Tęsknota” powoduje wzajemne szukanie się i nawoływanie doprowadzając do rytuału „Podwójnego spotkania” czterech ludzi, czterech plemion.

Tym symbolicznym zdarzeniem towarzyszy bogactwo ekspresji folkloru indyjskiego. Ale folklor ten zabija wdzierająca się cywilizacja. Przechodząca muzykę indyjską zagłusza piskzący dźwięk plastikowego fletu. Przepiękne poncho zastępuje koszulę z wielokrotnymi sztucznymi. Chleb przestaje być własnością ludzi, staje się artykułem handlowym, który można kupić za pieniądze, fałszywe rzucane biednym. Ten smutny, pesymistyczny obraz ginącej kultury, znika pod koniec spektaklu. Zwycięża gamponas i tańce, zwycięża uśmiech, śpiew, zwycięża wiara w możliwość uratowania te-
ku, co najbardziej rodzinie, kultury swoich ojców.

Niezaprzeczalna wartość tego spektaklu jest siła z jaką Peru-widzowie bronią swego prawa do własnej kultury, twórczości przez wieki, ukazując w najczystszy sposób sposób niszczenia mechanizmów politycznych i cywilizacyjnych. Dobrze się stało, że mogliśmy uczestniczyć w „Spotkaniu” Cuatro Tablas, teatru, który wie o co walczą i czyni to z ogromnym, szczerym zaangażowaniem.

(ANM)

Gościnny Ciechanowiec

Miastem plenerów nazwywamy placysty CIECHANOWIEC. Od 1968 r., kiedy do tutajszego Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka po raz pierwszy zjechała grupa malarzy z Białegostoku, odbyło się tu kilkadziesiąt roboczych spotkań artystów.

— Pamiętam, jak w r. 1968 — mówi SŁAWOMIR CHUDZIK — z Białostockiego Okręgu ZPAU — zaczęliśmy tworzyć tradycję takich spotkań. Nie było funduszy, nie było oficjalnego mecenasa. Kierownictwo muzeum kupowało od nas dwa obrazy i pieniądze przeznaczałyśmy na zorganizowanie pleneru. Znalaliśmy niemal wszystkich mieszkańców Ciechanowca. Towarzyszyliśmy nam w pracy. Przychodzili, pytali. Dziś kontakty z mieszkańcami nie są tak obojętne. Ale pozostała atmosfera życzliwości...

Niedawno patronat nad „domem plenerowym” w Ciechanowcu przyjął Zarząd Główny Związku Polskich Artystów Plastyków. Przez cały rok zjeżdżają tu twórcy z różnych stron kraju. Niedawno zakończył się

kolejny plener malarzy, w którym brało udział dziesięciu członków z Warszawskiego Okręgu ZPAU.

Tu również odbywają się spotkania — jedne tego typu w kraju — plastyków Polski, Bułgarii i Węgier. W roku bieżącym muzeum gościło (już po raz drugi) grupę malarzy z Bułgarii. Po raz pierwszy, w lipcu odwiedzili Ciechanowiec Węgrzy. W ramach wymiany międzynarodowej od początku września w Bułgarii przebywa 3-osobowa grupa plastyków z Białegostoku i Gdańska. W niedługim czasie wyjeżdże na Węgry podobna grupa. W przyszłym roku ZG ZPAU zorganizuje wystawy poplenerowe prac powstałych w Polsce i Bułgarii oraz w Polsce i na Węgrzech.

Należałoby także pomyśleć o ekspozycji tych prac w woj. łomżyńskim. Może w samej Łomży, gdzie rozpoczęto już prace nad zaadaptowaniem dużej hali targowej w centrum miasta do potrzeb wystawienniczych?

(M)

W dawnym Pałacu Bucholce w Supraślu mieści się obecnie Liceum Sztuk Plastycznych.

CAF — Sienko

Turniej miast i gmin

2 października na stadionie Ośrodka Sportu i Rekreacji w Piszu odbędzie się pierwszy turniej miast i gmin woj. suwalskiego. W widowiskowych konkurencjach rekreacyjnych wezmą udział przedstawiciele Mikolajek, Oleka, Sejna i Pisz. Początek o godz. 10.30. (zga)

Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych

MUZEUM LUDOWYCH INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH w SZYDŁOWCU jest działającą od 1975 r. młodą placówką, lecz cieszącą się dużą popularnością. Jego siedzibą jest doskonale zachowany Zamek Szzydłowiecki.

Jak informuje założycielka i dyrektor Muzeum w Szzydłowcu — DANUTA PAROCKA, placówka ta posiada zbiór instrumentów z całego kraju. Wiele spośród nich, to eksponaty unikalne, lub daleko używane. Układ ekspozycji spólnia wynosi etnografii i instrumentoznawstwa. Część instrumentów eks-

ponowana jest w zestawach najcenniejszych kapel. W ten sposób muzeum w coraz większym stopniu spełnia rolę warsztatu pracy twórczej i naukowej. Jego częścią jest centrum szkoleniowe dla zespołów folklorystycznych. Wiele ciekawych materiałów mogą tu też znaleźć dyrygenti, muzykologowie, choreografowie.

Owocnie układa się współpraca z Instytutem Sztuki PAN, który przekazuje muzeum kopie unikalnych nagrań polskiej muzyki ludowej, w tym najdawniejszych. (PAP).

Zatwardził ją jako Schottbach przedchodzący ludowej rymy hiszpańskiej zostały rozłożone w ten sposób. Dopiero część IV sutty zabrzmiła z hiszpańskim akcentem. Podczas nagrywania składowy dyrygent wyuczył się w tym czasie rymu (nawet nie wykopował tu dyrygent). Pięknie zabrzmiały również finałowe tutti utworu.

Reasumując: był to najlepszy koncert biatostockiej orkiestry, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który — co tu ukrywać — nie potrafił nawiązać kontaktu z zespołem. Nie było widać u Geisslera konsekwencji w nawiązaniu do zespołu zaledwie tydzień temu udowodniła, na co ją stać. Nieuczciwie byłoby winić za to samą orkiestrę. Generalnie winą leży po stronie dyrygenta. Geisslera, który

Trakimas



Zbigniew Waydyk

FRASZKI

PROŹNIA STRZEŻONA

Nieraz absencje lica
Chroń przyłbicą.

O NASZYCH PRYNCYPALACH

Też święci
Choć w litanii nie ujęci.

HANDEL WAROWNY

Dziewczę za ładą
Jak za barykadą.

ROZRZUTNA DOBA

Dzień zakochanym? — po co?
Diabeł seksu przychodzi noć.

CUD PRZEMIANY

Uwierzył sztywniak, że reweranse
Dadzą mu szansę.

Końska „emerytura”

Przykładem wdzieczności człowieka dla konia jest państwowe stado ogierów w Bogusławicach (woj. piotrkowski). Z myślą o starych koniach, które na różnego rodzaju konkursach hipicznych, w kraju i za granicą, rozstawiły imię stadyny, urządzono dla nich specjalny wybieg, po którym biegała owie konie na „emeryturze”. Posadzono tam trawę, porośniętą specjalnie polną, na których zwierzęta te

spędzają wolny czas, mając go zresztą bardzo dużo. W Bogusławicach znajduje się też ciekawa „minimuzeum”, posiadające m. in. 8 powozów i 2 sady. Jest ciekawa kolekcja końskich uprzęży, które są wykorzystywane w barwnym widowisku „Wesele krakowskie”. Jedzi tam konie z Bogusławic występowali i finisze w konkursach, a także w RFN i Finlandii, a w tym roku jadą do Szwecji.

KRZYŻÓWKA

Po prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki, literę w polach ponumerowanych w prawym dolnym rogu, czytane w kolejności od 1 do 34, utworzą hasło, które wystarczy podać jako rozwiązanie całego zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) kleska żywiołowa, 2) w lichiarzu, 10) król do zupy, 12) coś zdumiewającego, 14) wyzwanie z podłogi, 15) głos muchy, 16) usterka, 17) imitacja towaru na wystawie sklepowej, 18) telefonizacja, 19) fotograficzny lub radiowy, 19) polecenie, 20) określenie sumy pieniędzy, 23) wciągnięcie powietrza w płucach, 25) najbardziej smakuje ten zakażony, 26) nie miasto, 29) córka meczy (przy towarzyszu), 31) korek drogowy, 33) ektor, nie nie do jedzenia, 36) grom, 39) psi nasyjnik, 42) natury lub Abrahama, 43) grono ryba, 44) fusy, ustoiny, 45) up, deszcz, 46) do trzymania na pulsie, 47) potoczna nazwa grzechodźcu, 48) państwo z Monte Carlo.

PODIKO: 1) grube płótno koponowe lub lina, 2) nieludzi, 3) średniowieczny pieśniarz wędrowny, 4) naczynie z uchem, 5) spis lista, 6) imię królów angielskich, 8) połowa czaradza, 9) opera Verdiego, 10) wyspa, 11) przekaz barkowy, 13) zbrojna grama, 21) oko za oko, 22) papier war-

tościowy, 23) far, parów, 24) rezultat, 27) część helikoptera, 28) tutek na filarach, 30) mebel z szufladami, 32) historyczny krajoznawca, 33) ubiór, 34) całodziennie wyżywienie, 35) dobrze mieć się w banku, 37) olei skalny, 38) może być przystankowy, 40) kolega bosaka, 41) pąsuga dopielata.

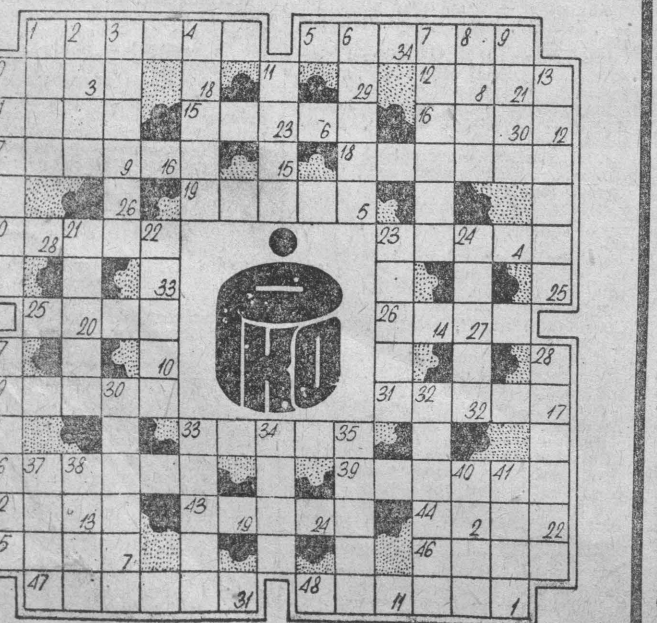
Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy premii boni oszczędnościowej PKO wartości 50 zł oraz pięć nagród książkowych. Na kopertach (kartach pocztowych) prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka PKO” i nr 223.

NAGRODY

Hasło z krzyżówki zamieszczono w „Gazecie” nr 211 z 17 września br. brzmi: „Oszczędzaj w PKO”. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki główną nagrodę w postaci premii boni oszczędnościowej PKO wartości 50 zł oraz pięć nagród książkowych otrzymał MAREK SOKÓŁ z Białegostoku, zam. przy ul. P. Lubienieckiego 5a m. 9.

Książki otrzymali: KRYSZYNA SZCZEPANIAK z Jasienowa, LECH SZCZEPANIAK z Siemiatycz, TOMASZ PETKOWICZ z Wóhynia, ANDRIJ POPOW z Hajnówki i ZENON JARZĄBEK z Bielska Podlaskiego.

Nagrody przesyłamy pocztą.



— No i co? Obiecałeś wtedy, że pomysłisz. Czekaliśmy, że ty sam jakos... No ale to nic, skoro już sobie przypomniałeś, to obgadamy tę sprawę.

Trakimas wsuwa ręce do kieszeni spodni i patrzy na pola.

— Prawdę mówiąc, to myślałem... — mówi niechętnie. — Nie można powiedzieć, że nie myślałem.

— Nie przeczę, przybądźcie ci kłopotów, ale przecież nie tak znowu dużo. Posiadać, przyjacielu: daje ci zlecenie na materiały, daje ci siłę roboczą, a trudności organizacyjnych nie będziesz miał żadnych.

— Ale ja tak myślę... co ludzie powiedzą?

— Co — ludzie? Kołchoźnicy sami będą z tej łazni korzystali.

— Oni mają własne łaznie — z kamiennym piecem i młotkami. A przy warsztatach mechanicznych mamy natryski.

„COSMOS” zdobył telewizję

Mimo burzy połączonej z tropikalną iscie ulewą, prawie 80 tys. widzów przybyło na stadion, by obejrzeć półfinałowy mecz amerykańskiej ligi piłkarskiej. Było to wydarzenie o historycznym, jak się wydaje, znaczeniu dla amerykańskiego sportu.

Piłka nożna bowiem jest, a raczej do niedawna była dla Amerykanów sportem zagranicznym. Przed kilkoma miesiącami, z okazji „zakupienia” do drużyny Cosmos znakomitego zawodnika zachodniemieckiego Franza Beckenbauera — zastanawiałem się czy piłka nożna ma szansę zdobycia tu takiej popularności, jaka się cieszy w Europie czy Ameryce Południowej. Odpowiedź nadeszła szybciej niż któśkolwiek mógł się tego spodziewać. Nie chodzi już nawet o pełne stadiony, ale o to, że finałowy mecz transmitowany był w ogólnokrajowym programie telewizyjnym. Oznacza to bowiem nie tylko popularność gry, lecz także dobre pieniądze z różnego rodzaju reklam, pieniędzy, bez których w tym kraju trudno w ogóle myśleć o sukcesie. Nie do tego, na meczach piłki nożnej zaczynała się pokazywać znane osobistość z dr Kissingerem na czele. To też o czymś świadczy.

W amerykańskiej lidze bezapelacyjnie pierwsze miejsce zajmuje nowojorska drużyna Cosmos, której przewodzą legendarny Pele w towarzystwie Wicłchów — Cinaglia i Alberto, Anglika — Hunta oraz wspomnianego już Beckenbauera. Bez Cosmosu błyskawiczny sukces piłki nożnej w Ameryce nie byłby możliwy.

Ala apetyt rośnie w miarę jedzenia. Amerykanom nie wystarczyło, że posiadają już kilka naprawdę znakomitych zespołów piłkarskich. Marzą im się sukcesy na skalę międzynarodową. Zaczęto już nawet poważnie myśleć o mistrzostwach świata w piłce nożnej. Oczywiście, nie najbliższych, w Argentynie, ale tych następnych, za pięć lat.

Druga faza rozwoju a uerwkańskiej piłki nożnej nie będzie jednak łatwa. Są wprawdzie pieniądze i jest popularność, brak natomiast zawodników, z których można by stworzyć reprezentację. Najlepsze zawodnicy, i to nie tylko w Cosmosie, pochodzą bowiem z importu. W reprezentacji narodowej natomiast występować mogą tylko autentyczni Amerykanie. Trenerzy i prezesi klubów bacznie rozglądają się więc za młodymi talentami. Ahmet Ertegun, prezes Cosmosu, kandydatów na napastników zamiera szukać wśród najlepszych sprinterów.

Do następnych mistrzostw świata zostało pięć lat, niewiele to czasu na stworzenie od podstaw nowej drużyny na najwyższym poziomie światowym. Czy Amerykanom to się uda? Można w to wątpić, ale jednocześnie nie zapominajmy, że jeszcze przed pół rokiem było zupełnie nie do pomyślenia, aby na mecz ligowy przyszło 80 tys. kibiców, czy też żeby mecz piłkarski był transmitowany przez telewizję. Tymczasem Cosmos rozpoczął sprzedaż biletów już na mecz, jakie odbędą się na jego stadionie w sezonie 1978 roku.

— Żądam dobrego traktowania. O wydanie mnie ubiegają się 6 państw.

WACŁAW BYRAC

W ostatnich latach projektanci starają się uatrakcyjnić meską odzież, uczynić ją bardziej relaksową — poza oczywiście tymi okazami, kiedy użytkownik musi być oficjalny. Na czym ten oficjalny strój polega — każdy mężczyzna wie, lepiej więc zająć się dniem codziennym, kiedy to można pozwolić sobie na pewną swobodę i fantazję.

Ubiory — podobnie jak w modzie damskiej — są rozluźnione. Coraz więcej marynarek bieżerowych, także z grubiej dzianiny. Zwaś nawet swetrowymi dla podkreślenia ich pozorniej niedbałości. Bieże też, często dwurzędowe, sa miękkie i lekkie, mają wydłużony dekolt, nisko umieszczone zaplecie, świeżone klapy i kołnierze. Ostatnia tendencja mody sa także zwyżające się kołnierze u koszul i coraz węższe krawaty.

Spodnie są białe klasyczne, proste bez mankietów i z tendencją do zwężania się (maksimum 16 cm), bądź bardziej sportowe, tzw. panterosy, które wpuszcza się w boty różnej długości. Nowe boty większe mają często mankiety z baranki. Bardzo modne są też buty w stylu militarnym (trapersy, buty spadochroniarzkie). Nawet do ubiorów klasycznych coraz częściej widzi się sztyblety, a więc obuwie wciągane, z cienkimi, miękkimi kół. Nadal nosi się i boty westernowe, ale o uspokojonej linii i z mniejszą ilością ozdób.

Trzeba wspomnieć o nowych kuszalach, bardzo obszernych, występujących obok tych normalnych, klasycznych. Zwaś one z angielską „overshirts” i nosi się je nie tylko na cienkie koszulki, ale pod nowe obszerne swetrowe marynarki tak (z grubiej dzianiny), jak tkaniny.

Co więc powinien mieć mężczyzna w swej szafie, by zawsze być dobrze ubranym?

CAF — UPI

Barbara Carrera, modelka z Nikaragui zadebiutowała w filmie „Wyspa doktora Moreau” obok Burt Lancastera i Michaela Yorka.

CAF — UPI

— Nie udawaj głupiego, Trakimas! Taki Tamoszaukas wybudował łaźnię. I co ludzie mówią? Nie nie mówią. Trzeba gdzieś przyjmować gości. Czy to mało gości przyjeżdża? Nawet za granicę mogą się tu zjawiać. No i trzeba przecież gdzieś podsumować wyniki zobowiązania, obchodzić jakieś rocznice... Posiedzieć w przytulnych warunkach, porozmawiać... Może powiesz, że to zbrodnia? Ludzie! Ludzi trzeba wychowywać, przyjacielu, a zbrodnia gadanie dać należyta odprawę.

Smaliukonis spogląda na zegarek: robi się późno, nie ma co gadać po północy. Ale Trakimas nie spieszy się z odpowiedzią. Przestępuje z nogi na nogę, marszczy czoło, nawet patrzy w niebo, jakby się spodziewał, że będzie padał deszcz.

— Więc dokąd jedziemy, Trakimas. Siadał Trakimas ożywia się.

— Może zaczniemy od fermy? Bydło jest teraz na wygonie, ale świnie, cielęta...

— Więc do cieletnika.

Smaliukonis, który stał odwrócony plecami do otwartego samochodu, wsiada nie odwracając się. Trakimas obchodzi samochód i czeka, żeby mu otworzył zamknięte drzwi. Smaliukonis zapuścił silnik i Trakimas mówi:

— Na lewo i prosto.

Smaliukonis, eleganckim ruchem, odchyłony na oparcie, ze swobodą prowadzi samochód.

— No więc jak, Trakimas? — pyta i nie czekając na odpowiedź tłumaczy: — Widziałś, przyjacielu, łaźnia Tamoszaukasa jest prymitywna. Zaledwie trzy łazie, jak ją zbudowali, a już jest straszliwie przestarzała. Życie szybko idzie naprzód, teraz potrzebny jest zomach! Nad twoim jeziorem jest wprost idealne miejsce na łaźnię. Wypisz wymaluj Salaton. Nawiasem mówiąc projekt jest uzgodniony, plany robocze gotowe, obiekt dopasowany do okolicy. Werańda z widokiem na jezioro, sala bankietowa, dwa salony, pokój dla myśliwych. Na piętrze trzy pokoje noclegowe. No i łaźnia z temperaturą do stu czterdziestu stopni, i zejście do wody z porę-

W amerykańskiej lidze bezapelacyjnie pierwsze miejsce zajmuje nowojorska drużyna Cosmos, której przewodzą legendarny Pele w towarzystwie Wicłchów — Cinaglia i Alberto, Anglika — Hunta oraz wspomnianego już Beckenbauera. Bez Cosmosu błyskawiczny sukces piłki nożnej w Ameryce nie byłby możliwy.

Ala apetyt rośnie w miarę jedzenia. Amerykanom nie wystarczyło, że posiadają już kilka naprawdę znakomitych zespołów piłkarskich. Marzą im się sukcesy na skalę międzynarodową. Zaczęto już nawet poważnie myśleć o mistrzostwach świata w piłce nożnej. Oczywiście, nie najbliższych, w Argentynie, ale tych następnych, za pięć lat.

Druga faza rozwoju a uerwkańskiej piłki nożnej nie będzie jednak łatwa. Są wprawdzie pieniądze i jest popularność, brak natomiast zawodników, z których można by stworzyć reprezentację. Najlepsze zawodnicy, i to nie tylko w Cosmosie, pochodzą bowiem z importu. W reprezentacji narodowej natomiast występować mogą tylko autentyczni Amerykanie. Trenerzy i prezesi klubów bacznie rozglądają się więc za młodymi talentami. Ahmet Ertegun, prezes Cosmosu, kandydatów na napastników zamiera szukać wśród najlepszych sprinterów.

Do następnych mistrzostw świata zostało pięć lat, niewiele to czasu na stworzenie od podstaw nowej drużyny na najwyższym poziomie światowym. Czy Amerykanom to się uda? Można w to wątpić, ale jednocześnie nie zapominajmy, że jeszcze przed pół rokiem było zupełnie nie do pomyślenia, aby na mecz ligowy przyszło 80 tys. kibiców, czy też żeby mecz piłkarski był transmitowany przez telewizję. Tymczasem Cosmos rozpoczął sprzedaż biletów już na mecz, jakie odbędą się na jego stadionie w sezonie 1978 roku.

— Żądam dobrego traktowania. O wydanie mnie ubiegają się 6 państw.

WACŁAW BYRAC

W ostatnich latach projektanci starają się uatrakcyjnić meską odzież, uczynić ją bardziej relaksową — poza oczywiście tymi okazami, kiedy użytkownik musi być oficjalny. Na czym ten oficjalny strój polega — każdy mężczyzna wie, lepiej więc zająć się dniem codziennym, kiedy to można pozwolić sobie na pewną swobodę i fantazję.

Ubiory — podobnie jak w modzie damskiej — są rozluźnione. Coraz więcej marynarek bieżerowych, także z grubiej dzianiny. Zwaś nawet swetrowymi dla podkreślenia ich pozorniej niedbałości. Bieże też, często dwurzędowe, sa miękkie i lekkie, mają wydłużony dekolt, nisko umieszczone zaplecie, świeżone klapy i kołnierze. Ostatnia tendencja mody sa także zwyżające się kołnierze u koszul i coraz węższe krawaty.

Spodnie są białe klasyczne, proste bez mankietów i z tendencją do zwężania się (maksimum 16 cm), bądź bardziej sportowe, tzw. panterosy, które wpuszcza się w boty różnej długości. Nowe boty większe mają często mankiety z baranki. Bardzo modne są też buty w stylu militarnym (trapersy, buty spadochroniarzkie). Nawet do ubiorów klasycznych coraz częściej widzi się sztyblety, a więc obuwie wciągane, z cienkimi, miękkimi kół. Nadal nosi się i boty westernowe, ale o uspokojonej linii i z mniejszą ilością ozdób.

Trzeba wspomnieć o nowych kuszalach, bardzo obszernych, występujących obok tych normalnych, klasycznych. Zwaś one z angielską „overshirts” i nosi się je nie tylko na cienkie koszulki, ale pod nowe obszerne swetrowe marynarki tak (z grubiej dzianiny), jak tkaniny.

Co więc powinien mieć mężczyzna w swej szafie, by zawsze być dobrze ubranym?

CAF — UPI

Barbara Carrera, modelka z Nikaragui zadebiutowała w filmie „Wyspa doktora Moreau” obok Burt Lancastera i Michaela Yorka.

CAF — UPI

— Nie udawaj głupiego, Trakimas! Taki Tamoszaukas wybudował łaźnię. I co ludzie mówią? Nie nie mówią. Trzeba gdzieś przyjmować gości. Czy to mało gości przyjeżdża? Nawet za granicę mogą się tu zjawiać. No i trzeba przecież gdzieś podsumować wyniki zobowiązania, obchodzić jakieś rocznice... Posiedzieć w przytulnych warunkach, porozmawiać... Może powiesz, że to zbrodnia? Ludzie! Ludzi trzeba wychowywać, przyjacielu, a zbrodnia gadanie dać należyta odprawę.

Smaliukonis spogląda na zegarek: robi się późno, nie ma co gadać po północy. Ale Trakimas nie spieszy się z odpowiedzią. Przestępuje z nogi na nogę, marszczy czoło, nawet patrzy w niebo, jakby się spodziewał, że będzie padał deszcz.

— Więc dokąd jedziemy, Trakimas. Siadał Trakimas ożywia się.

— Może zaczniemy od fermy? Bydło jest teraz na wygonie, ale świnie, cielęta...

— Więc do cieletnika.

Smaliukonis, który stał odwrócony plecami do otwartego samochodu, wsiada nie odwracając się. Trakimas obchodzi samochód i czeka, żeby mu otworzył zamknięte drzwi. Smaliukonis zapuścił silnik i Trakimas mówi:

— Na lewo i prosto.

Smaliukonis, eleganckim ruchem, odchyłony na oparcie, ze swobodą prowadzi samochód.

— No więc jak, Trakimas? — pyta i nie czekając na odpowiedź tłumaczy: — Widziałś, przyjacielu, łaźnia Tamoszaukasa jest prymitywna. Zaledwie trzy łazie, jak ją zbudowali, a już jest straszliwie przestarzała. Życie szybko idzie naprzód, teraz potrzebny jest zomach! Nad twoim jeziorem jest wprost idealne miejsce na łaźnię. Wypisz wymaluj Salaton. Nawiasem mówiąc projekt jest uzgodniony, plany robocze gotowe, obiekt dopasowany do okolicy. Werańda z widokiem na jezioro, sala bankietowa, dwa salony, pokój dla myśliwych. Na piętrze trzy pokoje noclegowe. No i łaźnia z temperaturą do stu czterdziestu stopni, i zejście do wody z porę-

— Więc dokąd jedziemy, Trakimas. Siadał Trakimas ożywia się.

— Może zaczniemy od fermy? Bydło jest teraz na wygonie, ale świnie, cielęta...

— Więc do cieletnika.

Smaliukonis, który stał odwrócony plecami do otwartego samochodu, wsiada nie odwracając się. Trakimas obchodzi samochód i czeka, żeby mu otworzył zamknięte drzwi. Smaliukonis zapuścił silnik i Trakimas mówi:

— Na lewo i prosto.

Smaliukonis, eleganckim ruchem, odchyłony na oparcie, ze swobodą prowadzi samochód.



Z Kraju Rad

Do 1918 r. kursowały w Związku Radzieckim znaczki przedpocztowe, 12 października 1918 roku w „Izwestiach” ukazało się zarządzenie nr 22 ludowego komisarza poczt i telegrafów W. N. Podbielskiego następujące treści: „Z dniem 27 października wchodzi do obrotu nowe rewolucyjne znaczki pocztowe wartości 35 i 70 kop. z rysunkiem przedstawiającym rękę, mieczem rozcinającą kaidanę”.

Wprowadzenie do obiegu nowych, rewolucyjnych znaczków pocztowych, obowiązuje od 28 lutego 1918 r. Opłata za list zwykły wynosiła 35 kop. a za list polecony 70 kop. i do tej taryfy dostosowane były też nowe znaczki. Zaprojektował je Ry-sard Zarzynski, który projektował znaczki pocztowe w przedrewolucyjnej Rosji. Na die promieni słonecznych przedstawia on symboliczną rękę, rozcinającą kaidanę.

Ciekawa jest historia obiegu tych znaczków. W między czasie uległa zmianie taryfa opłat znaczków w obrocie pocztowym był ograniczony. I dzisiaj rządzie spytamy znaczki stemplowane niż czyste. Oczywiście, znaczki stemplowane sa też droższe od nie stemplowanych.

W lutym 1921 r. znaczki te zostały wycofane z obiegu. Ale na tym nie kończy się historia znaczków z mieczem i kaidanami. W latach 1922-1933 bardzo często opatrzywane je różnymi nadrukami. Spytamy więc w celu zebrania środków pieniężnych na pomoc dla głodującej ludności Półwola.

Oczywiście, jak przy wszystkich nadrukach, i tu występuje wiele odmian druku. Na wystawie często można więc spotkać zbiory specjalizowane, grupujące tylko znaczki z mieczem i kaidanami.

Po zakończeniu wojny domowej, kiedy Kraj Rad przystąpił do pokojowego, socjalistycznego budownictwa, powstała pilna potrzeba wydania nowych, oryginalnych, rewolucyjnych znaczków pocztowych. W 1921 r. weszły do obiegu znaczki pierwsze, standardowej serii RFSRR. Na pięciu znaczkach przedstawiono prace robotników i chłopów, herb radzieckiego państwa — sierp i młot oraz oswobodzonego spod wyższego kapitalistycznego — proletariatu. W latach 1926-1928 ukazywały się również znaczki pocztowe w innych radzieckich republikach, m. in. Ukrainie, Gruzji, Azerbejdżanie, Armacji, Zakaukaskiej, Dalekowschodniej, Bucharckiej.

Po utworzeniu w 1922 r. Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich na znaczkach pojawiły się po raz pierwszy napisy „Pocztą ZSRR”. Znaczki takie wydano w sierpniu 1923 r. z

W modzie męskiej, podobnie jak w damskiej, obserwuje się obecnie dążenie do maksymalnej swobody i naturalności.

NA ZDJĘCIU: marynarka „swetrowa” z dzianiny (kolekcja „Mody Polskiej”).

CAF — Matuszewski

Klasyczny garnitur dwuczęściowy najlepiej z ciemnoszarego flanel lub bardzo drobnego ciemnego tweedu. Będzie mógł na bardziej oficjalne okazie nosić je z odmienną kamizelką (np. z jedwabnego rypsu), a także na co dzień z cienkim swetrem (golf albo wyciele w serce).

Nosi się i takie ubranie „rozparcelowane” — marynarkę do wietrzych spodni, spodnie do swetrowej marynarki czy grubego golfu.

Jako płaszcz najpraktyczniejszy są kurtki i krótkie treny z grubej impregnowanej bawełny z podpinką z puszystego młisa czy podpinką pikowaną.

Kolory w tym roku powinny być naturalne, przypominające ziemię, więc wszystkie brzozy i beże, ciemne szarości, zielenie ale poszarzałe (wpadające w khaki). Występuje też czerń — także w odzieży całodzienniej.

Włosy uległy znacznemu skróceniu. Znaczenie miał bród i wąsów u młodych ludzi, co wyraźnie zaobserwować można było chociażby na Festiwalu Sopotkim, gdzie kilku piosenkarzy było naprawdę znakomicie, modnie ostrzyżonych.

K. KABE

— Nie udawaj głupiego, Trakimas! Taki Tamoszaukas wybudował łaźnię. I co ludzie mówią? Nie nie mówią. Trzeba gdzieś przyjmować gości. Czy to mało gości przyjeżdża? Nawet za granicę mogą się tu zjawiać. No i trzeba przecież gdzieś podsumować wyniki zobowiązania, obchodzić jakieś rocznice... Posiedzieć w przytulnych warunkach, porozmawiać... Może powiesz, że to zbrodnia? Ludzie! Ludzi trzeba wychowywać, przyjacielu, a zbrodnia gadanie dać należyta odprawę.

Smaliukonis spogląda na zegarek: robi się późno, nie ma co gadać po północy. Ale Trakimas nie spieszy się z odpowiedzią. Przestępuje z nogi na nogę, marszczy czoło, nawet patrzy w niebo, jakby się spodziewał, że będzie padał deszcz.

— Więc dokąd jedziemy, Trakimas. Siadał Trakimas ożywia się.

— Może zaczniemy od fermy? Bydło jest teraz na wygonie, ale świnie, cielęta...

— Więc do cieletnika.

Smaliukonis, który stał odwrócony plecami do otwartego samochodu, wsiada nie odwracając się. Trakimas obchodzi samochód i czeka, żeby mu otworzył zamknięte drzwi. Smaliukonis zapuścił silnik i Trakimas mówi:

— Na lewo i prosto.

Smaliukonis, eleganckim ruchem, odchyłony na oparcie, ze swobodą prowadzi samochód.

— No więc jak, Trakimas? — pyta i nie czekając na odpowiedź tłumaczy: — Widziałś, przyjacielu, łaźnia Tamoszaukasa jest prymitywna. Zaledwie trzy łazie, jak ją zbudowali, a już jest straszliwie przestarzała. Życie szybko idzie naprzód, teraz potrzebny jest zomach! Nad twoim jeziorem jest wprost idealne miejsce na łaźnię. Wypisz wymaluj Salaton. Nawiasem mówiąc projekt jest uzgodniony, plany robocze gotowe, obiekt dopasowany do okolicy. Werańda z widokiem na jezioro, sala bankietowa, dwa salony, pokój dla myśliwych. Na piętrze trzy pokoje noclegowe. No i łaźnia z temperaturą do stu czterdziestu stopni, i zejście do wody z porę-

— Więc dokąd jedziemy, Trakimas. Siadał Trakimas ożywia się.

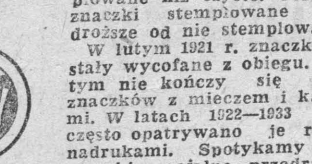
— Może zaczniemy od fermy? Bydło jest teraz na wygonie, ale świnie, cielęta...

— Więc do cieletnika.

Smaliukonis, który stał odwrócony plecami do otwartego samochodu, wsiada nie odwracając się. Trakimas obchodzi samochód i czeka, żeby mu otworzył zamknięte drzwi. Smaliukonis zapuścił silnik i Trakimas mówi:

— Na lewo i prosto.

Smaliukonis, eleganckim ruchem, odchyłony na oparcie, ze swobodą prowadzi samochód.



Z Kraju Rad

Do 1918 r. kursowały w Związku Radzieckim znaczki przedpocztowe, 12 października 1918 roku w „Izwestiach” ukazało się zarządzenie nr 22 ludowego komisarza poczt i telegrafów W. N. Podbielskiego następujące treści: „Z dniem 27 października wchodzi do obrotu nowe rewolucyjne znaczki pocztowe wartości 35 i 70 kop. z rysunkiem przedstawiającym rękę, mieczem rozcinającą kaidanę”.

Wprowadzenie do obiegu nowych, rewolucyjnych znaczków pocztowych, obowiązuje od 28 lutego 1918 r. Opłata za list zwykły wynosiła 35 kop. a za list polecony 70 kop. i do tej taryfy dostosowane były też nowe znaczki. Zaprojektował je Ry-sard Zarzynski, który projektował znaczki pocztowe w przedrewolucyjnej Rosji. Na die promieni słonecznych przedstawia on symboliczną rękę, rozcinającą kaidanę.

Ciekawa jest historia obiegu tych znaczków. W między czasie uległa zmianie taryfa opłat znaczków w obrocie pocztowym był ograniczony. I dzisiaj rządzie spytamy znaczki stemplowane niż czyste. Oczywiście, znaczki stemplowane sa też droższe od nie stemplowanych.

W lutym